

028101

Rok VII.

Styczeń 1917 rok.

№ 1

WIADOMOŚCI ARCHIDIECEZYJALNE WARSZAWSKIE

Miesięcznik Duchowieństwa Archidiecezji Warszawskiej.

Przedpłata roczna 3 ruble : :
Cena pojedynczego zeszytu 30 kop.

Ogłoszenia na 1. str. przed tekstem
w stosunku 10 rb. za stronicę, na
okładce 8 rb.

Rękopisów, przysłanych do druku, Redakcyja nie zwraca.

Adres Redakcyi: **Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 52.**

W sprawach prenumeraty i innych
administracyjnych adres: W-ny Ksiądz
Jan Podbielski, Miodowa 13.

Zeszyty zamienne i egzemplarze recen-
zyjne należy nadsyłać pod adresem Re-
daktora Krakowskie-Przedmieście 52.

TREŚĆ ZESZYTU I-go.

Na stulecie arcybiskupstwa warszawskiego, str. 1. Alfred
Loisy w literaturze polskiej, str. 3. Psalterz Puławski, str. 7.

Materyały i przyczynki do dziejów Archidiecezji:

Opis parafii i kościoła paraf. w Siennicy, str. 11.

Przewodnik Duszpasterza:

Pokłosie z praktyki parafialnej. — Probostwo, str. 14. Pierw-
szy Zjazd Nauczycieli Szkół Średnich, str. 17. Z Polskiej Ma-
cierzy Szkolnej, str. 22.

Z Kuryi Metropolitalnej:

Consignatio examinum pro an. 1917, str. 25. Egzamin dla
prefektów, str. 25. Zarządzenia Konsystorza w sprawie misyi,
dnia wstrzemięźliwości, delegacyi, str. 25. Zmiany w składzie
osobistym Duch. w Arch. Warszawskiej, str. 27.

Kronika kościelna:

Z różnych stron, str. 28.

Kronika miejscowa:

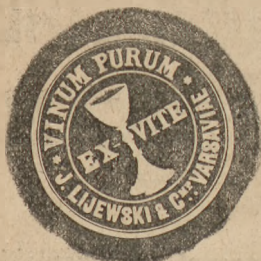
Zyczenia świąteczne, str. 33. Celebry pontyfikalne, str. 33.
Polski kościół garnizonowy, str. 34. Nowa parafia str. 35.
Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego, str. 35. I-a pa-
rafialna Jadłodajnia dla dzieci, str. 35. Zmarli kapłani, str. 38.

Bibliografia, str. 42.

Listy do Redakcyi, str. 45. Nowe książki, str. 48.

18 — SKŁAD WIN — 74

J. LIJEWSKI i S^{ka}



w Warszawie, Krak. Przedm.
№ 8, wprost kościoła Św. Krzyża.

W. r. 1883

mianowani przez Konsystorz Jeneralny
Archidiecezyi Warszawskiej przysięgly-
mi dostawcami win do ofiary Mszy S-tej.

Polecają uznane od lat wielu wina mszalne:

Węgierskie, Francuskie i Krymskie.

Wybór win Węgierskich, odstąłych na beczki
z ostatnich lat 10, podług specjalnego cennika.

Wina Węgierskie i Francuskie wysyłamy także
w baryłkach, zawartości nie mniej 3 garncy

Ekspedycya za zaliczeniem do wszystkich stacyi kolei żelaznych w Królestwie i Cesarstwie.

UWAGA: Celem zapobieżenia licznym naśladownictwom win
naszych mszalnych, prosimy o baczne zwracanie uwagi na znajdujące się
na każdej butelce winietki firmowe których odbitkę przy ogłoszeniu
podajemy.

Istniejące od 1805 roku

Zakłady Ogrodnicze C. ULRICH

Warszawa, Ceglana № 11

POLECANA:

drzewa i krzewy nasiona

owocowe
i
ozdobne

warzywne,
pastewne,
kwiatowe,
rolne.

ROŚLINY

NARZĘDZIA

szklarniowe

ogrodnicze

KWIATY CIĘTE

Cenniki na żądanie rozsyłane są bezpłatnie.

Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie.

Miesięcznik Duchowieństwa Archidiecezyi Warszawskiej.

Przedpłata roczna 3 ruble : :

Cena pojedynczego zeszytu 30 kop.

Ogłoszenia na 1 str. przed tekstem
w stosunku 10 rb. za stronę, na
okładce 8 rb.

Rękopisów, przysłanych do druku, Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcyi: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 52.

W sprawach prenumeraty i innych
administracyjnych adres: W-ny Książd
Jan Podbielski, Miodowa 13.

Zeszyty zamienne i egzemplarze recen-
zyjne należy nadsyłać pod adresem Re-
daktora Krakowskie Przedmieście 52.

NA STULECIE Arcybiskupstwa Warszawskiego.

Rok bieżący zamyka sto lat istnienia Metropolii Warszawskiej.

Po utworzeniu Królestwa Kongresowego, rząd jego, wprowadzając w życie art. 11—14 ustawy konstytucyjnej, postarał się o nowy ustrój hierarchii kościelnej. Jakoż papież Pius VII bullą z dn. 4 Marca „*Militantis Ecclesiae regimini*“ wyniósł biskupstwo warszawskie do godności metropolii.

Wytknięcie granic nowych dyecezyi i urządzenie tychże trwałe rok czasu. Dokonane dzieło potwierdziła bulla Piusa VII z dn. 30 Czerwca 1818.

Narodziny Metropolii Warszawskiej przypadają zatem na moment cichnącej Napoleońskiej burzy w dziejach Europy, stuletnia rocznica jej istnienia — na chwilę rozkołysanych jeszcze burzliwie fal największej w historii świata wojny. A w to burzliwe obramowanie nie pogodny też zamknięty został obraz: były to czasy martyrologii Kościoła Katolickiego w cierpiącym pod berłem carów narodzie polskim.

Nie będziemy tutaj próbowali nawet w pobieżnych rysach kreślić tego obrazu. Brak nam po temu wystarczających źródeł historycznych i monografii, któreby pozwoliły wyrobić sobie dokładne o nim pojęcie, dały podstawę do sprawiedliwej i wszechstronnej oceny.

Rozumiemy jednak, jak pożyteczna byłaby taka praca.

Przeszłość w dziejach ludzkości nosi w sobie zarody teraźniejszości i przyszłości, ona też warunkuje i tłumaczy dzisiejszy stan Kościoła i religii, jak wszędzie, tak i u nas.

Metropolia Warszawska stanowiła małą tylko część powszechnego Kościoła, ale część ważną niezmiernie, placówkę położoną

na jego rubieży, w sąsiedztwie z wojującym cezaro-papistycznym prawosławiem. Choć naród polski utracił swój byt polityczny, nie przestał jednak nawet w niewoli spełniać swej misji „przedmurza chrześcijaństwa“. Ile w tej walce wiekowej Kościół Katolicki doznał cierpień i niepowodzeń, ile zaś odwrotnie odniósł zwycięstw, ile moralnym swym wpływem przyczynił się do rozszerzania Królestwa Bożego na ziemi, ile oddziałał i wniknął w życie Wschodu, niepodobna dzisiaj odmierzyć i ocenić. To pewna jednak, że praca Kościoła i jego krzyżowa męka, którą w biegu dziejów ponosi na wzór Zbawiciela świata, nie była próżną.

Okresy i epoki w historii Kościoła, niby krople w otchłani oceanu, giną i przemijają; ale w życiu ludzkości, pozostawiają one swe ślady, sprowadzają pewne zmiany, wytwarzają nowe kierunki, przygotowują grunt do przyjęcia się w sercach ludzkich wznioślejszych idei i haseł.

Myśl Boża, którą Kościół wprowadza w życie, w biegu czasów przejawia się rozmaicie: niekiedy, niby słońce gorejące, lśni i błyszczący niezrównanym blaskiem w dziełach, które przepromieni i do rozwoju pobudzi; niekiedy, jak ukryta w przestworzach gwiazda, cicho i niepostrzeżenie pracą swą odbywa; niekiedy znów — w momentach wstrząśnień i przewrotów dziejowych, — czeka, aby we wzruszoną i rozoraną glebę stosunków ludzkich, jak ziarno, tem głębiej zapaść, kiełkować i plonować.

Umieć patrzeć w ten przedziwny proces rozwoju ducha ludzkiego pod działaniem Opatrzności Bożej, nim się budować i kształtować — to największa mądrość, to zadanie historyografii.

Wolelibyśmy mieć gotową historję spisaną naszej diecezji, któraby nam dawała przejrzysty obraz całości minętego stulecia, a pozwalala rozejrzeć się w przygotowanej przez przeszłość teraźniejszości.

Gdy jej dotąd jednak nie mamy, zbierajmy skrzętnie wszystkich „Wiadomościach“ choć drobne przyczynki historyczne z dziejów Metropolii Warszawskiej, aby one ułatwiły przyszłemu historykowi stworzenie całości.

Cały obecny rocznik „Wiadomości“ niech będzie jubileuszowym. Prosimy Szanownych Braci Kapłanów o nadsyłanie korespondencji, opartych na kronikach i aktach parafialnych oświetlających dzieje oddzielnych kościołów.

Niezależnie od tego jeden zeszyt „Wiadomości“ specjalnie poświęcony jubileuszowi istnienia Metropolii Warszawskiej.

Rzuciliśmy niedawno myśl stworzenia albumu jubileuszowego, któryby zawierał widoki wszystkich kościołów i kaplic Archidiecezji. Wykonanie tego projektu wymaga wielu kosztów i pracy. Sądzymy jednak, że ofiarna pomoc Braci Kapłanów nie zawiedzie.

Szanownych kapłanów-historyków zachęcamy do poświęcenia swoich prac naukowych uczczeniu tej rocznicy.

Inne projekty i sposoby, w jakie możnaby stuletnią rocznicę naszej Archidiecezji upamiętnić — uprzejmie prosimy nadsyłać do naszej redakcyi.

Omnia — Christo, Patriae, scientiae!

REDAKCJA.

Alfred Loisy w literaturze polskiej.

Wśród koryfeuszów liberalizmu teologicznego katolickiego największy rozgłos zdobył sobie Alfred Loisy, pisarz i egzegeta francuski, ostatnio apostata-kapłan i jeden z najzacieklejszych wrogów Kościoła.

Nic tedy dziwnego, że około osoby Loisy'ego powstała cała literatura na Zachodzie. Pisali o nim zwolennicy modernizmu, omawiali jego poglądy krytycy katolicy.

* * *

U nas naogół niedużo pisano o Loisy'm.

Ks. dr. Szlagowski w swoim *Wstępie ogólnym historyczno-krytycznym do Pisma Świętego III. Hermeneutyka*¹⁾, omawiając poglądy modernistycznych egzegetów²⁾, doktrynę Loisy'ego streścił systematycznie i poddał rozbirowi krytycznemu.

Prócz tego tu i owdzie w artykułach i pracach o modernizmie znajdujemy też informacje i ocenę pism Loisy'ego.

Obszerniej poglądy apologetyczne Loisy'ego omówił ks. Jan Rostworowski, T. J. *Objawienie i dogmat w teologii katolickiej, a w teologii modernizmu* w dz. *Szkice o modernizmie*³⁾.

Krytycyzmowi Loisy'ego poświęcił kilka uwag ks. Albert Condamin T. J., *Krytyka biblijna modernizmu*⁴⁾.

Kilka szczegółów, dotyczących życia, prac i poglądów Loisy'ego znajdujemy też u ks. dr. Andrzeja Macko w broszurze *Znaczenie Encykliki o modernizmie*⁵⁾.

Z tłumaczonych na język polski prac poglądy Loisy'ego rozbiera O. Maumus w dz. *Moderniści* (przekład ks. dr. Jana Zochowskiego⁶⁾).

Na szczególną jednak uwagę zasługuje studium ks. dr. W. Hożakowskiego, *Alfreda Loisy „l'Évangile et l'Église“*⁷⁾, poświęcone rozbirowi owej pracy.

* * *

Z sympatią dla postępowości Loisy'ego pisał u nas niedawno zmarły literat i krytyk Stanisław Brzozowski. W dziele swoim *Idee. Wstęp do filozofii dojrzałości dziejowej*⁸⁾ Brzozowski poświęcił Loisy'emu cały rozdział: *Alfred Loisy i zagadnienia modernizmu katolickiego*⁹⁾. Autor był przez czas pewien pod urokiem

¹⁾ Warszawa, 1908 r. wyd. *Biblioteki dzieł chrześcijańskich*.

²⁾ Tamże, str. 206—231.

³⁾ Kraków, 1911, str. 231—283.

⁴⁾ Tamże, str. 287—301.

⁵⁾ Tarnów, 1909.

⁶⁾ Warszawa, 1910, Z cyklu *Wiedza i Prawda* n. 1.

⁷⁾ druk. w *Przeglądzie Kościelnym*, Poznań, 1904 r., t. V, str. 169—189 249—257; 329—338; 417—431.

⁸⁾ Lwów, 1910.

⁹⁾ str. 463—494.

modernizmu, ostatecznie zaś zwrócił się, jak wiadomo, i umarł pojednany z Kościołem ¹⁾.

Brzozowski przyznaje, że „za punkt wyjścia (w owym artykule o Loisy'm) służą mu nie komentarze, wstępy krytyczne i zestawienia wielkich dzieł o Synoptykach, o czwartej Ewangelii, lecz mniejsze polemiczne książki autora tych dzieł: *L'Évangile et l'Église, Autour d'un petit livre, Simples reflexions*... ²⁾). Właściwie Brzozowski kreśli kilka uwag z powodu ogólnych poglądów Loisy'ego na filozofię religii, pojęcie objawienia i dogmatu. Autor zarzuca Loisy'emu, że zbyt mało wypowiedział się co do filozoficznej strony swoich poglądów ³⁾. Zarzut ten jest tylko częściowo słuszny, albowiem pomysły swoje filozoficzno-religijne Loisy rozwijał w specjalnych artykułach po czasopismach, których Brzozowski nie znał.

Pomimo tego Brzozowski chwali Loisy'ego, że zwalcza nadprzyrodzoność, że hołduje ewolucjonizmowi naturalnemu w krytyce historycznej, słowem, widzi w Loisy'm jednego z koryfeuszów modernizmu, który nowsze prądy wchłonał w siebie oraz zastosował do dziedziny religijnej i krytyki katolicyzmu.

Zaznaczyliśmy, że Brzozowski artykuł o Loisy'm pisał wówczas, gdy począł się zwracać do katolicyzmu, lecz jeszcze do niego nie doszedł całkowicie.

Zauważył to dobrze dr. Z. Gutek ⁴⁾, że „drogami niezwykłego życia (Brzozowskiego) były manowce, manowcami także zbliżył się do katolicyzmu“.

* * *

Zdradzający swoje sympatyje dla modernizmu profesor M. Zdziechowski w broszurze „*Pestis perniciosissima*“. *Rzecz o współczesnych kierunkach myśli katolickiej* ⁵⁾, dał nam w tym samym przedmiocie obszernie dwa tomy p. t. *Pessimizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa* ⁶⁾. „Nowym prądom myśli katolickiej“, Zdziechowski poświęcił część czwartą całości ⁷⁾, lecz i tu pomieścił rozdział jeden o kardynale Newman'ie, dopiero cztery następne rozdziały wypełniają uwagi o Leonie Olle'-Laprune'ie, Maurycym Blondel'u, ks. Ludwiku Laberthonniere i ks. Jerzym Tyrrell'u.

O Loisy'm Zdziechowski nie dał osobnego studium, zaledwie w „Zakończeniu“ ⁸⁾ umieścił kilka o nim wzmianek.

Zdziechowski uważa Loisy'ego za radykalniejszego w wykładzie

¹⁾ Por. o autobiografii Brzozowskiego ks. Cz. Sokołowski „Przedmowę“ do dz. A. Retté, *Kilka uwag nad psychologią nawrócenia*, tłum. M. de Latour, Warszawa, 1914, N. 12 z cyklu *Współczesne Zagadnienia Podstawowe*, str. 13—18 oraz tegoż art. *Z naszej literatury nawróceń* w *Wiadomościach Arch. Warsz.* 1915, t. V. str. 167—170.

²⁾ Brzozowski, dz. cyt., str. 469—470.

³⁾ Tamże, str. 488.

⁴⁾ Art. *Stanisław Brzozowski w świetle swego Pamiętnika* druk w *Przeglądzie Powszechnym*, Kraków, 1914 r., t. 123, str. 25...

⁵⁾ Warszawa, 1905, str. 95 + 1 nieliczb.

⁶⁾ Kraków, 1914, t. I, str. XXVII + 376 + II; 1915, t. II, str. 420 + II.

⁷⁾ Dz. cyt. t. II, str. 139—420.

⁸⁾ Tamże, str. 370—420.

Pisma św. od innych przedstawicieli myśli katolickiej¹⁾ przytacza zdania, w których Loisy broni modernistów przed zarzutem agnostycyzmu.

Ponadto cytuje Zdziechowski²⁾ kilka ustępów z dzieł Loisy'ego dla zilustrowania poglądów innych modernistów, którym w swej pracy więcej daje miejsca.

Wreszcie Zdziechowski³⁾ powołał się na zdanie Loisy'ego, że „dla katolika prawdą jest to, co myśli papież“. Zdziechowski zdanie to aprobuje. Dodaje jednak, że są to „zabójczo złośliwe słowa Loisy'ego, któremi ten niezrównany ironista (!?) skarykaturował pojęcie przeciwnego katolika o prawdzie.

W krytyce wzmiankowanego dzieła Zdziechowskiego przez O. Woronieckiego O. P.⁴⁾ spotykamy słuszne zarzuty, które uczony Dominikanin postawił dyletantyzmowi profesora literatur nowożytnych w Uniwersytecie Jagiellońskim.

O. Woroniecki nie waha się w końcu⁵⁾ wyrzec: „Miejmy nadzieję, że książka prof. Zdziechowskiego stanie się dla tej doktryny grobem“. Surowy ten sąd autor krytyki uzasadnił, wykazując w jak jaskrawy sposób książka ta uchybia wymaganiom metody naukowej oraz zdradza niedostateczną znajomość poruszanego przedmiotu.

To też i sąd profesora Zdziechowskiego o Loisy'm należy uważać za powierzchowny i nieuzasadniony⁶⁾.

* * *

Z apoteozą Loisy'ego wystąpił u nas Ignacy Radliński w książce p. t. *Katolicyzm, Modernizm i Myśl Wolna*⁷⁾. Same tytuły rozdziałów, w których Radliński pisze o Loisy'm, jak np. rozdział: „Wielki dramat wielkiego umysłu“ i „Zakończenie wielkiego dramatu“ — wskazują, jakie stanowisko autor zajął wobec swojego przyjaciela-francuza.

Od szeregu lat Radliński w kompilacjach swoich niestrudzenie kolportuje u nas poglądy pisarzy liberalnych antykatolickich i antychrześcijańskich z Zachodu.

Krytyka surowo obeszła się z pracami Radlińskiego, ich pośpiesznym dyletantyzmem⁸⁾. Być może, że w tem spoczywa główny powód, dla czego dzieła Radlińskiego nie wywierają szerszego u nas wpływu.

¹⁾ Dz. cyt. t. II, str. 377.

²⁾ Tamże, str. 386, 391—392.

³⁾ Tamże, str. 406.

⁴⁾ *Z powodu Ostatniego dzieła profesora Zdziechowskiego*, Lwów, 1916, str. 38 (*Odbitka z Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego*).

⁵⁾ str. 38.

⁶⁾ Por. O. Woroniecki, dz. cyt. str. 28—29.

⁷⁾ Warszawa, 1912, str. 146 + 1 nieliczb.

⁸⁾ Por. np. ostatecznej pracy J. Radlińskiego, *Dzieje trzech osób w jednym Bogu*. (Warszawa, 1915, zeszyt I, str. 272 + 1 nieliczb.) przez A. Niemojewskiego w *Myśli niepodległej* (Warszawa, N. 328 z d. 10 grudnia 1915 roku str. 687—694), w której ten koryfeusz „wolnej myśli“ nie waha się zarzucić Radlińskiemu, że „zamiast kategoriami historycznymi myśli... kategoriami prawnymi, a (nadto) pośród za uczonych, którym brakło przygotowania do zajmowania się tą kwestią“ (*Myśl niepodległa*, zeszyt cyt. str. 689). I owszem Niemojewski

Książkę *Katolicyzm Modernizm Myśl Wolna* zareklamował u nas Antoni Wysłouch, chwilowo głośny ex-Kapucyn, odstępcą, pisujący pod pseudonimem „Antoniego Szecha”²⁾.

Recenzent nie ma słów uznania dla Radlińskiego za całą jego działalność, a zwłaszcza za omawianą pracę, stanowiącą „specyjalną książkę, poświęconą działalności Loisy’ego. Uważam to (dodaje Wysłouch) dla pośmiennictwa naszego za zaszczyt. I tym większa wdzięczność należy się autorowi”.

W samej zaś recenzji ex-Kapucyn polski nie skąpi pochwał ex-kapłanowi francuskiemu. Może w tym kryje się pociecha dla sumienia odstępczego... nie ja jeden! Dość, że, wyczytawszy u Radlińskiego³⁾, iż „Alfred Loisy jest autorem licznych dzieł naukowych, tworzących we Francji nowy okres w dziedzinie badań nad źródłami i podstawą wiary“... „piękną postacią, wspaniałą osobistością... typem u nas nieznanym“..., Wysłouch dodaje do tych superlatywów swoje, zowiąc Loisy’ego „sławą współczesną“, „niepospolitym mężem“.

Z lubością też powtarza recenzent za Radlińskim⁴⁾: „Oczy uczonego świata zwraca Loisy na siebie wydaniem dzieła *L’Évangile et l’Église*, (Paris, 1902), które wywołało większe jeszcze wstrząśnienie umysłów, niż przed laty „Życie Jezusa“ Renana“.

Niezawodnie, gdyby to było prawdą, Loisy, tak zazdrosny o laury Renanowskie, stanąłby u szczytu marzeń. Niestety, sam Loisy przyznaje w swoich pismach, iż w to nie wierzył i napewno nie spodziewał się, by mu gdzieś w odległej Polsce wypisywano takie dytyramby.

Wysłouch o „zestawieniu twierdzeń Loisy’ego o początkach chrześcijaństwa i nauce Jezusa, jako o opowiadaniu Królestwa Bożego (uczynionem w omawianej pracy Radlińskiego, str. 57—58)“ pisze, że je, „uważać należy w tej kwestyi za ostatnie słowo współczesnej nauki (!?)“.

Loisy wyraźnie pisał nieraz, że nigdy takich pretensyi nie rościł. Radliński, aczkolwiek pohopny do zdań podobnych, również nie odważa się tego twierdzić.

Lecz im kto większym jest dyletantem w jakiej dziedzinie, tem łatwiej przychodzą mu do głowy ogólne, pewne i ostateczne wnioski. Wysłouch, pisarz ulotnych broszur, poetyzujący na temat religii zgola „niezależnie“, czyli fantastycznie, ogłasza z całą pew-

dodaje (tamże, str. 690), że Radliński „wogóle dziwnych sobie dobiera przewodników, wynosząc ich doprawdy niemal pod niebiosa“, a zarzut, ten dotyczy również poprzednich prac Radlińskiego, w których „dowolnie Ewangelie tłumaczy, lub cudze tłumaczenia przepisuje... w budowie Ewangelii zupełnie się nie orientuje... gdy czego nie rozumie w Biblii zaraz powiada, że albo mamy do czynienia z interpolacją, albo z oszpeceniem tekstu“ (tamże, str. 692—693). Kończy Niemojewski swą krytykę uwagą (tamże, str. 694), że „nie może widzieć w książce Radlińskiego owocu badania, tylko owoc doktryny, z góry powziętej. A doktryna ta nie wytrzymuje najłżejszego dotknięcia skalpela krytyki“.

¹⁾ *Książka*. Miesięcznik poświęcony krytyce i bibliografii polskiej. Warszawa, 1913, rocznik XIII, str. 187—188.

²⁾ Dz. cyt., str. 13.

³⁾ Tamże, str. 16.

nością „ostatnie słowo nauki“! A takie stanowisko recenzenta nie może wzbudzić zaufania do jego krytycyzmu.

* * *

Uzupełniając skąpe te o Loisy'm prace, niżej podpisany przygotowuje specjalne o nim studium, które, o ile warunki wydawnicze na to pozwolą, niezadługo pracę opuści.

Ks. dr. Cz. Sokołowski.

PSALTERZ PUŁAWSKI.

Niedawno ukazał się na półkach księgarskich Psalterz Puławski w opracowaniu Profesora Stanisława Słońskiego ¹⁾.

Psalterz Puławski, jak wiadomo, jest jednym z najdawniejszych i najszacowniejszych zabytków naszego piśmiennictwa.

Istniał już *Psalterz polski w XIII wieku*. Ze starego bowiem żywotu Św. Kunegundy dowiadujemy się, iż w klasztorze w Sączu odmawiała ona psalmy po polsku ²⁾. Otóż zmodyfikowanymi odpisami tego Psalterza są: *Psalterz Floryański* z XIV w. i *Psalterz Puławski* z drugiej połowy w. XV.

Rękopis Psalterza Puławskiego przechowuje się obecnie w Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie. Posiada on kształt modlitewnika grubości 10 cm. z oprawą. Oprawa składa się z deszczulek drewnianych 16 × 12 cm., powleczonej brunatną skórą z wyciskami; po rogach i w środku są okucia mosiężne, jednakowe na wierzchniej i spodniej okładce. W górnej połowie wierzchniej okładki nalepiona jest kartka z napisem: „Xiega Psalmów po Polsku na pergaminie z malowaniami i złoceniami ozdobnie pisana“. Na zniszczonym grzbiecie skórzanym również jest naklejona kartka, tąż samą ręką pisana: „Psalmi po Polsku na Pergaminie“. Zajrzyjmy do środka.

Książka zawiera 39 zeszytów pergaminowych. Każdy zeszyt — prócz 5 z mniejszą liczbą kart — ma po 8 kart wymiaru 15,5 × 11,5. Cały rękopis liczy 312 kart, czyli 624 strony, numerowane u góry późniejszą ręką.

Na pierwszej stronie u góry jest napis: *Generosus dominus Joannes Comorowski, frater amantissimus, in symbolum amoris mihi dono dedit a. 1533*. Poniżej zarysowuje się inny stary napis wielkimi literami, ale go niepodobna odczytać. Na dole zaś tejże strony czytamy: *Ex dono Adami in Klewań et Zukow, Ducis Czartoryski,*

¹⁾ *Psalterz Puławski*. Warszawa, 1916. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. Wydawn. Towarzystwa Naukowego Warsz. (Wydział językoznawstwa i literatury. Komisja językowa) z z. pomocy Kasy Pomocy im. dr. Józefa Mianowskiego. Str. XVI + 480. Cena rb. 3.

Książka ta, chociaż została wydana jako pomnik językowy, to wszakże równocześnie jest księgą Pisma Świętego, i jako taka powinna była otrzymać aprobatę kościelną. Por. konstytucję papieża Leona XIII *Officiorum ac munerum*, 1898 r., titulus I, cap. III.

²⁾ *Vita S. Cunegundis*, Archiv für slav. Phil., 7 645 (Ks. dr. Szlagowski: Wstęp Ogólny do Pisma Św., t. II, str. 208).

hic liber furto quondam ablatus ex Bibliotheca Czartorysciana, nunc casu agnitus a legitimo possessore, libenter transmittitur Ex-mo D-no Tadeo Czacki C-pneo Nowogrodensi in tessera amicitiae.

Sam tekst Psalterza zaczyna się na drugiej stronie. Pismo psalmów — gotyckie, starannie wykonane, czarne, z czerwonymi międzywierszowymi liniami, oraz z pięknymi inicjałami barwnymi. Przed każdym psalmem podana jest czerwonym pismem krótka treść psalmu, lub wyjaśnienie, czy też zastosowanie¹⁾. Każda strońcowa kolumna pisma — o wymiarze $9,6 \times 7,5$ — zawiera 14 wierszy. Pierwszy inicjał *B* (str. 2) ma wewnątrz króla Dawida, w koronie, grającego na cytrze. Inicjał *G* 6-go psalmu (str. 16) wewnątrz mieści miniaturę, przedstawiającą Biczowanie Zbawiciela. Nadto bardzo ozdobne są dwa inicjały *R* (str. 212 i 447), rozpoczynające ps. 53 (54) i 109 (110). Przedostatnią stronicę (623) zdobi miniatura, wyobrażająca Tróję Świętą: Bóg Ojciec w niebieskiej szacie z krzyżem złotym w lewym ręku, prawa ręka podniesiona; na piersiach tarcza, a na niej wizerunek Pana Jezusa Bolesnego; tyara na głowie i na niej Duch Święty w postaci gołębic.

Stosownie do pobożnego niegdyś zwyczaju odmawiania przez wiernych codziennie pewnej liczby psalmów — w Psalterzu Puławskim znajdują się wskazówki, które psalmy w poszczególnych dniach tygodnia odmawiać. Np. przy 1-szym czytamy: „Nye-dzyelne psalmy nayvthrzna“; przy 26-ym: „Ponyedzalkowe psalmy thy szą“; przy 38-ym: „Wthorkowe psalmy tho szą“, i t. d.²⁾

Przed 1-szym psalmem (str. 2), po treści tego psalmu, mieści się dopiero tytuł Psalterza: „Poczynayo szye kszyęgy glosnych chwał albo samorzecznych proroka dawyda krolya“. Właściwy Psalterz kończy się na str. 583-ej, co też tam zaznaczone: „tu szye dokonał zołtarz wszystek“.

Miło przypominać sobie staro-dawną polszczyznę, niby obcą dla dzisiejszego ucha, a jednak przemawiającą do głębi serca. Jako wzór tej mowy praojców naszych przytaczamy ps. 8-y, z zachowaniem pisowni archaicznej:

„Dne dnus nr. Ten ps. powyada, yże syn czlowyeczny wmece vmnyeyszon iest od angolow; *wkonyecz psalm dawydown zaliszycze*, to iest oczerekwyach, o gych ze vstawyenyu molwymy³⁾).

¹⁾ O tych nadpisach mówi ks. dr. Profesor Szlagowski (*Wstęp Ogólny do Pisma Św.*, t. II, str. 210): „Nadto Puławski (Psalterz) posiada nagłówki Psalmów i przenośnie, symboliczne ich wyjaśnienia, czego nie ma Floryański. Ten wykład nagłówka i jego parafraza poucza czytelnika o myśli przewodniej całego Psalmu i o jego charakterystyce, jako proroczego i typicznego. Taki wykład nagłówka i zawartej w nim treści całego Psalmu mógł, według Św. Brunona, zastąpić wykład poszczególnych wierszy i wyrazów w Psalmie. Powstały nawet tak zwane: „psalteria brevia“, zawierające tylko treść Psalmów i wyjaśnienie trudniejszych wyrazów“.

²⁾ Liczby przy Psalmach, częściowo cyrylickie, dodane zostały w XVII stuleciu.

³⁾ In finem psalmus David pro torcularibus (*za liszycze — lisica* = prasa winna), i. e. ecclesiis (t. j. o *czerekwyach*), quia hic agitur de constitutione et causa constitutionis ecclesiae.

Gospodnye boze nasz, kako dziwne gyst ymyę twoye wewszey zyemy!

Bo powyszono iest wyelomostwo twoye na nyebyosa.

Z ust nyewynnych y ssących zwyrchowalesz chwałę przenyeprzyaczyelye twoye, by skazył nyeprzyaczyelya y pomszczyczyelya.

Bo vsrę nyebyossa twa, dzyala palczow twych; myesszyocz y gwyazdy, geszes ty zalozył.

Czo iest czlowyek, ysze gy pomnysz, albo syn czlowyeczy, ysze gy nawyedzasz?

Umnyeszylesz gy malo od angyolow, szlawą y czczya koronowalesz gy y postawylesz gy nad dzyala ręku twoych.

Wszystko poddalyes pod nogy yego: owcze y skot wszystek y natto wszystek zwyerz polny,

Ptaky podnyebne y ryby morskye, yes przechodzą zddze ¹⁾. morskye.

Gospodnye boze nasz, kako dziwne iest ymyę twoye wewszey zyemy! Slawa“.

Po psalmach idą kantyki: *Izajasza* (12, 1—7), *Ezechiasza* (Is. 38, 10—23), *Anny* (1 Reg. 2, 1—16), *Mojżesza* (Ex. 15, 1—23), *Habakuka* (3, 1—10), *drugi kanyk Mojżeszowy* (Deut. 32).

Na końcu literami nieco mniejszemi i cieńszemi napisany jest *Symbol Św. Atanazego*. Poczem dołączona notatka przepisywacza: „Nygdy wezdrowyu jest pyssan y w wyelikey choroby dokonan“ ²⁾.

* * *

Niemasz wiadomości, kto, kiedy, gdzie i dla kogo ten Psalterz przepisał. Z powyżej przytoczonej notatki na pierwszej stronie wiemy, iż w r. 1533 należał on do jakiegoś Jana Komorowskiego, którego osoby badacze bliżej określić nie mogą. W r. 1617 rękopis ten był w posiadaniu Jana Rębielińskiego z Rusi, który, być może, dodał cyrylicą numerację psalmów od 1-go do 38-go. W XVIII stuleciu pozostawał w Puławach w bibliotece książąt Czartoryskich. Następnie jakiś czas w Porycku na Wołyniu w księgozbiorze Tadeusza Czackiego. Potem znów powrócił do Puław. W XIX w. razem z biblioteką Czartoryskich znajdował się w Paryżu. W r. 1880 był w Kórniku w Wielkopolsce. Wreszcie złożono go w Muzeum ks. ks. Czartoryskich w Krakowie.

* * *

Pierwszy Tadeusz Czacki w swej rozprawie — „Czy prawo Rzymskie było zasadą prawa polskiego“ — nazwał omawiany rękopis *Psalterzem królowej Jadwigi*. Za Czackim toż miano Psalterzowi nadaje w swej „Historii literatury polskiej“ (1814) Feliks Bentkowski. Również Ignacy Benedykt Rakowiecki, który w swojej „Prawdzie Ruskiej“ (1822) wydrukował dwa pierwsze

¹⁾ zddza, śédza, śdza, stdza=łac. semita — ścieżka.

²⁾ Pod względem *krytycznym* biblijnym, Psalterz Puławski w wielu miejscach różni się od Wulgaty Klementyńskiej. Pod względem *językowych*, chociaż jest znakomitem źródłem do poznania ówczesnej polszczyzny, to jednak nie jest wolny od czechizmów.

psalmy Psalterza Puławskiego, zowie go Psalterzem królowej Jadwigi. Dokładniejszą wiadomość o Psalterzu Puławskim po raz pierwszy podał Władysław Nehring w pracy swej o Psalterzu Floryańskim, p. t. „Iter Florianense. O Psalterzu Floryańskim łacińsko-polsko-niemieckim, w szczególności o polskim jego dziale“... Poznań, 1871. Nehring nazywa Psalterz Puławski *Psalterzem Paryskim*, ponieważ podówczas znajdował się w Paryżu.

W 1880 r. hr. Jan Działyński¹⁾ wydaje całkowity Psalterz Puławski pod nagłówkiem: *Psalterz Puławski. Z kodeksu pergaminowego księcia Władysława przedruk homograficzny wykonali Adam i Stanisław Pilińscy*. Nakładem Biblioteki Kórnickiej, 1880. Wydawnictwo to jest piękną barwną podobizną cennego rękopisu i zarazem pierwszym jego całkowitem wydaniem. Ma ta książka czcicielom naszych pamiątek zastępować oryginał, mniej dostępny. Od tego czasu ustala się ostatecznie nazwa „Psalterza Puławskiego“ i pojawia się szereg rozpraw o nim, oraz częściowych przedruków rzeczzonego wydawnictwa.

Jednak przedruk Pilińskich nie zupełnie zadośćczyni potrzebom naukowym. Nie posiada on żadnych objaśnień, słownika, aparatu krytycznego. Nadto zawiera pewne, aczkolwiek niezbyt ważne, błędy, co wykazał już kilka lat temu profesor Stanisław Słoński w swej pracy: „Rękopis Psalterza Puławskiego i jego homograficzny przedruk Pilińskich z r. 1880. Warszawa, 1911. (Sprawozdania z posiedzeń Tow. Nauk. Warsz. IV)²⁾”.

Obecnie Profesor Słoński daje nam *pierwsze krytyczne wydanie* Psalterza Puławskiego, owoc długiej, sumiennej i olbrzymiej pracy. Otrzymujemy tu dokładny tekst rękopisu, wstęp o nim, uwagi krytyczne, warianty Psalterza Floryańskiego, w kantykach zestawienia z „Biblią królowej Zofii“, słownik (str. 273—480), wreszcie światłodruki z inicjałów.

Psalterz Puławski, opracowany przez profesora Słońskiego, może oddawać usługi nie tylko zawodowym filologom, lecz wszystkim wykształconym miłośnikom naszego języka. Po przestudyowaniu kilku stron, z łatwością i zadowoleniem czytać będziem dalej, a tak poznamy rdzeń naszej ukochanej mowy „niepożytej jak spiż, świetnej i drogiej jak złoto, jednej z najwspanialszych na świecie, tak wspaniałej, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać“.

Ks. A. Lipiński.

¹⁾ Nie hr. Tytus Działyński (ojciec), jak we wstępie swego dzieła pisze prof. Słoński, gdyż hr. Tytus umarł 1861 r.

²⁾ Przedruk Pilińskich i nadal zostanie cennem fac-simile „Psalterza Puławskiego“. Wykończenie tego wydawnictwa odbywało się bardzo pośpiesznie. Tem się tłumaczy brak wszelkiej przedmowy. Zainteresowany w tej sprawie dr. Z. Celiński, podał niedawno ciekawe okoliczności: „Atak paralityczny przykuł hr. Jana Działyńskiego do łóżka, z którego już nie powstał (um. 30 marca 1880). Hr. Jan z niecierpliwością oczekiwał nadejścia Psalterza (z Paryża). Pragnąc zgotować mu przyjemność, bo każde nowe wydawnictwo biblioteczne napępniało go radością, skreśliłem na prędce kartę tytułową... Na kilka dni przed śmiercią hr. Jana, mogłem mu wręczyć pierwszy oprawiony egzemplarz. Widok tego egzemplarza sprawił mu niezmierną radość i można powiedzieć, że opromienił mu ostatnie chwile jego życia..... Puściłem psalterz w obieg w takim stanie, w jakim gąsnąć niemal okiem oglądał go jego wydawca“ (*Dziennik Poznański*, r. 1916, № 285).

Materyały i przyczynki do dziejów Archidiecezyi Warszawskiej.

Opis parafii i kościoła parafialnego w Siennicy.

W województwie mazowieckiem, w ziemi Czerskiej, w dyecezyi poznańskiej, archidyakonacie warszawskim, dekanacie garwolińskim, Anna, Księżna mazowiecka, córka Konrada III, siostra ostatnich książąt mazowieckich Stanisława i Janusza, żona Stanisława Odrowąża ze Sprowy, wojewody ruskiego, dała przywilej Stanisławowi Siennickiemu, byłemu łożniczemu jej braci, wraz z braćmi Januszem i Mikołajem, w nagrodę jego zasług, na gruntach wsi dziedzicznej Siennica założenia nowego miasta pod nazwą Janów. Miastu temu nadała wymieniona Księżna prawo chełmińskie i jarmarki.

W mieście tem Sienniccy zbudowali kościół z drzewa z kaplicą imienia Siennickich, pod którą były groby Siennickich. Kościół ten zbudowany był pod tytułem Wszechmogącego Boga, Niepokalanie Poczętej N. M. P., św. Jana Chrzciciela, Stanisława, Krzysztofa, męczenników, św. Mikołaja, wyznawcy, św. Anny i św. Barbary, panny i męczenniczki. Przy tym nowo zbudowanym kościele ówczesny biskup poznański Janusz Latański, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, († 1540 r.) erygował parafię r. 1528, d. 3 kwietnia, gdyż niektóre wsie były dość odległe od swoich kościołów parafialnych, a stąd trudność w administrowaniu ŚŚ. Sakramentów, jak się o tem przekonali wyznaczeni przez biskupa wizytatorowie: Paweł Trąbski, archidyakon warszawski, i Stanisław ze Strzelec, kanonik poznański. Nowo-erygowaną parafię Sienniccy uposażyli dwoma łanami roli, łąkami, posiadliskiem, czyli placem na plebanie, potrzebnymi jej budynkami na dom dla wikarego i służby kościelnej, tudzież ogrodami, które w życie arcybiskupa Skarszewskiego z r. 1816 i innych szczegółowo są opisane. Do nowo-erygowanej parafii w Siennicy biskup Latański przyłączył miasto Janowo, czyli Siennicę, wsie Żglechów, Łękawicę, Siodło, Granicznik, Żaków, Krzywicę, Jezioro, Chojny, Zalesie, Bestwiny, Gagolinę, Pogonel, Lasomin, Kąty, Przydanowo, Drozdówkę i trzy młyny. Dla lepszego utrzymania kapłanów i służby kościelnej na prośbę Siennickich biskup Latański przeznaczył dziesięciny sнопowe z Łękawicy, Żakowa, Granicznika, Siodła i pieniężne z miasteczka Janowa po sześć groszy z łanu, opłacanych przez mieszczan, także kolendy i inne dochody kościelne jak w sąsiednich parafiach. Z innych wsi, należących do parafii, i ze wsi nowopowstałych, dziesięciny biskup zarezerwował sobie. Na tę parafię biskup wydał piśmienną erekcyę, którą opisał Andrzej Frycz de Modrzew, (clericus dioecesis posnaniensis, auctoritate apostolica notharius etc.).

O Fryczu, że był jakiś czas jako pisarz przy biskupie Latańskim, nie wspomina ks. Knapieński, który napisał wyczerpujący jego życiorys w „*Encyklopedyi Kościelnej*“, tom 14, stronica 490 i dalej.

Oryginalnej erekcyi niema przy kościele i nie było jej już za ks. Szatańskiego, proboszcza Siennickiego od r. 1747 do 1807. Jest

kopia, wyjęta z akt Konsystorza warszawskiego ¹⁾. W późniejszym czasie Sienniccy założyli szkołę parafialną i uposażyli ją ogrodem i dziesięcinami, w którym roku nie wiadomo, ale zapewne w krótkim czasie po erekcyi kościoła (parafii). Już bowiem w roku 1559 był jej rektorem Augustyn Wassius, późniejszy pleban siennicki, za którego nastąpiła ugoda w konsystorzu warszawskim w r. 1577 co do zmiany dziesięciny, przeznaczonej dla szkoły z miasta Janowa, snopowej na pieniądze po 40 groszy z ogrodów lub 60 z pól mniejszych, jeśli te będą obsiane, a po 100 groszy z pól większych; pieniądze te miano składać w domu proboszcza w obecności rektora szkoły. Ugoda ta nastąpiła między dziedzicami Siennicy a mieszczanami: Stanisławem Adamczykiem, Janem Broniszem i Wawrzyńcem Broniszem. Pobierał jeszcze rektor dziesięcinę z Restwan, jak podaje wizyta biskupa Goślickiego w r. 1603.

Kościół fundacyi Siennickich przetrwał do końca XVII wieku. Jakiej był wielkości, ile miał ołtarzy, akta parafialne nie wspominają. Opisu wizyt z r. 1566 i 1591 Jana Ulanickiego, kan. warszawskiego i officiała, Jana Tarnowskiego, biskupa poznańskiego z r. 1589, Święcickiego z r. 1662 za proboszcza Stenzla, Jana Szczuki z r. 1682, Wierzbowskiego biskupa z r. 1686 na miejscu niema; są tylko wzmianki w księdze metryk urodzenia, zanotowane przez ks. Szatańskiego proboszcza. Przy końcu XVII w. stary kościół, bliiski ruiny, rozebrano, a na tem samem miejscu zbudowano z drzewa do dziś istniejący z dwiema wieżami na froncie, z których na jednej był zegar; długość łokci 15, a szerokość 27. Jak pierwszego kościoła tak i dziś istniejącego byli fundatorami Sienniccy, osobliwie tego ostatniego był Paweł Siennicki, chorąży czerski, który i drzewo dał ze swych lasów, obfitujących w starodzew, jak przekonywują bale w ścianach kościoła podziś dzień zdrowe, grube na cali siedem. Cieśli za budowę zapłacił 2000 zł. pol., traczm 500, za gonty 300, za pobijanie gontarzm 300. Inne rzeczy jak to: ambonę, okna, chór, ganek, gałki, dzwony, portatyłe, chrzcielnice, sprawił ówczesny proboszcz Mikołaj Kazimierz Korowicki, kanonik kamieniecki. Ołtarz wielki sprawił Józef Cieciszewski, tych powyższych rzeczy i innych jest podany koszt wielce różny od dzisiejszych kosztów potrzeb kościoła. Np. za odlanie dzwonów wielkiego i małego 450 zł. p. Suma wszystkich wydatków za budowę kościoła i potrzeb do niego wynosiła od roku 1693 do 1711 — 4986 zł. p. Konsekwował ten kościół Marcin Załuski, biskup, 1751 r. jak wskazuje tablica zawieszona w zakrystyi i na której jest napis: Anno Domini 1751 die 1 Maii. Haec Ecclesia Consecrata ab Illustrissimo, Reverendissimo Domino D.: Martino in Załuskie Załuski, Dei gratia et Apostolicae Sedis Episcopo Dresnensi, suffragano Plocensi, Abbate Comendatario Suleviensi, Coadiutore Praepositurae Plocensis et Ducatus Sielunensis, Infulato Lascensi, Cantore Cracoviensi, supremo Regni Cancellario. Dies Aniversaria Consecrationis Dominica IV post Pentecosten, cum Indulgentia 40 dierum.

Potem jeszcze Jacek Cieciszewski, podczaszy liwski, sprawił ołtarz św. Mikołaja, Kazimierz Rudziński ołtarz św. Franciszka,

¹⁾ Kopii tej dla jej obszerności tu nie podajemy.

Kacper Sufczyński, chorąży owrucki, św. Antoniego, ołtarzyki Niepokalanie Poczętej N. M. Panny i św. Kajetana wystawił proboszcz. Dziś tylko trzy ołtarze znajdują się w tym kościele, wielki i dwa boczne. Nowy kościół zbudowany jest pod tytułem Przemienienia Pańskiego, Nawiedzenia Najśw. M. Panny i św. Stanisława. W wielkim ołtarzu był bardzo dawny obraz N. M. Panny, kopia obrazu częstochowskiego, dziś przeniesiony do kościoła po klasztor-nego, wyreparowany i odzłożony kosztem ks. Romana RembIELińskiego, dziś proboszcza kośc. Zbawiciela w Warszawie. Ofiarujący się do tego obrazu cudów doznawali, jak świadczy zeznanie małżonków Orlewskich w r. 1727, że ich syn blizki śmierci ofiarowany do obrazu N. M. P. w Siennicy, po odśpiewaniu litanii, powrócił do zdrowia. Zaświadczyli to Kazimierz Rudziński, kasztelan czerski, i inni jak: Pudłowski, Domaszewski, Dobrzeńiecki, Niedziałkowski, proboszcz miejscowy Adam Turowski, ks. Jan Niepomucen a. S. Josepho, pijar.

Wiele jest jeszcze zapisków w księgach metryk różnych łask, doznanych u obrazu cudownego siennickiego, jak to: ks. Ignacego Łopackiego, proboszcza Korytnickiego w r. 1742, który uzdrowiony od choroby przysłał wotum srebrne. Wiele tych łask doznanych opisał proboszcz siennicki ks. Krzysztof Szatański od r. 1747—1804 r. pod tytułem: Gratiae B. M. V. ad se refugientibus in imagine sennicensis Ecclesiae, gdzie i o sobie pisze, jak, wezwawszy przy-czynny N. M. P. cudownej w siennickim obrazie, od niechybnej śmierci z rozbiegania się koni ocalonym został. Wskutek tych łask, doznanych przed cudownym obrazem kościoła parafialnego sien-nickiego, wiele ofiar dawano, tak że kościół ten był bogatym w XVIII wieku w klejnoty, w złoto, srebro i aparaty! Dawały je bogate i znane w historii familie, jak Rudzińscy, Narzymscy, Cie-ciszewscy, Siennicy, Orlewscy, Dłużewscy, Boguszewscy, Dunino-wie, Karczewscy i inni.

Np. monstrancję srebrną, pozłocistą, sprawił Stanisław Cieciszewski, Łowczy Czerski; sukienkę na obraz Matki Boskiej srebrną pozłocistą Kazimierz Karczewski, dwa kielichy srebrne pozła-cane Wawrzyniec Dąbrowski, wotum wielkie srebrne przysłał z Warszawy Tarło, wojewoda Lubelski, który ciężko chory ofia-rował się do cudownego obrazu w Siennicy, a po Mszy św. w sobotę na jego intencję odprawionej uzdrowiony został. To też kościół parafialny siennicki miał monstrancję dużą srebrną pozłacaną, kielichów cztery srebrnych pozłacanych, puszke do zachowania N. Sakramentu większą i małą do chorych—srebrne, pozłacane, były dwa krzyżyki złote z rubinkami, relikwiarzyk złoty, w którym była twarz wyszyta na macicy perłowej, było dwanaście obrączek złotych i kilkanaście srebrnych, było dużo koleczyków, trybularz z łódką srebrne. Z tych pretiozów w r. 1728 za pozwoleniem Ada-ma Rostkowskiego, biskupa Filadelfii, archidyakona i officjała war-szawskiego, Kazimierza Rudzińskiego i Michała Siennickiego, kol-latorów, do odzłożenia kilku kielichów dano obrączki złote, coś około 30 wotów r. 1757 do przerobienia i powiększenia monstrancyi za zezwoleniem ks. Karola Kreni, U. J. Dris, kanonika katedral-

nego plockiego i kolegiaty warszawskiej. Nie tylko w argenterję, ale i w aparaty kościół siennicki parafialny był bogaty, nie było roku, by która z pań parafianek i dalszych nie ofiarowała to ornatu, kapy, tuwalni, umbrakulum, obrazu i innych utensyliów i to było przy końcu XVII i przez cały wiek XVIII. To było można wszystkim czytać w księgach metryk, bo te ofiary szczegółowo opisywali proboszczowie siennickcy jak Mikołaj Korowicki († 1716), którego spis inwentarza kościoła jest z r. 1693, napomina on o łubkach od wieńców ze złota i o puszcze do chorych.

Z aparatów jeden zapisany w inwentarzu w r. 1728 z orłami korony polskiej, haftowanymi na piersiach. Jest to albo herb Kolumna, bo tym herbem pieczętowali się Siennickcy; nie zaś herb Krzywda, jak pisze Łukaszewicz w opisie kościołów archidyakonatu warszawskiego, albo Jan III, król polski, bo taka jest o nim tradycja, a przy końcu panowania tego króla teraźniejszy kościół parafialny był budowany, a budował go Jan Golkowski cieśla; a jego imię było wyróżnione na futrynie wielkich drzwi. Przed dwudziestu laty ś. p. Pelagia z Gawrońskich Śląska, właścicielka Siennicy, ofiarowała czerwony aksamit, a orły te haftowane przeniosła umiejętnie Helena Olczak, wychowanka od św. Kazimierza, pod dyрекcyą swojej mistrzyni. Prócz tego pamiątkowego ornatu jest jeszcze kilka dawnych z bogatych materyi, a osobliwie jeden, którego słup złotolity wygląda jakby był z blachy ulany; ten i jeszcze kilka sięgają zapewne XVII wieku. Między utensyliami z końca XVII w. wspomniane są cztery szerzynki, złotem szyte, a w r. 1728 wspomniane są *sacci cum disciplinis*. Ornaty były Nędzowe (cobyto była za materya?), buszkatelowe, atlasowe, aksamitne, lamowe, tabinkowe etc. Skąd te materye na aparaty do nas sprowadzano? bo zapewne one nie są w kraju robione. Pomiędzy klejnotami był na obrazie Matki Boskiej skaplerz haftowany perłami i koralami, dość nie estetycznie; przed kilkunastu laty perły te wypruto i w zakładzie św. Kazimierza wychowanki pod dozorem mistrzyni zrobiły sukienkę na puszkę Najśw. Sakramentu, wartującą dziś paręset rubli.

(C. d. n.).

Ks. Ł. Janczak.

Przewodnik Duszpasterza.

Pokłosie z praktyki parafialnej. — Probostwo.

(Ciąg dalszy).

Szczytny posterunek. Jest to posiadanie władzy in *spiritualibus* nad pewną częścią, zamieszkującą kulę ziemską. Być proboszczem jest to być ojcem, bratem, przyjacielem, nauczycielem swoich współbraci. Być głową duchową licznej rodziny, być rządcą tylu sumień, doradcą tylu serc, kierownikiem tylu umysłów, opiekunem tylu nieszczęśliwych, pocieszycielem grzesznych, drogowskazem błądzących, przodownikiem w pracy religijnej i społecznej. Posterunek naprawdę zaszczytny. Proboszcz to *adjutor et cooperatorepiscopi*. Godność bardzo wielka. Kapłanów jest wielu, lecz nie

wszyscy są zaszczytzeni godnością, urzędem, plebana-proboszcza. Mieć zaufanie swego Biskupa, mieć zaufanie ludu, mieć zaufanie swoich parafian, mieć zaufanie społeczeństwa, wszelkich władz, być pierwszym w parafii, posiadać szacunek, wypływający z charakteru duszpasterza, posiadać stanowisko w Kościele, w Narodzie. Duszpasterz! Co za wzniosły urząd. Posiadać własny kościół, mieć pieczę nad duszami, jurisdictionem ordinariam fori interni soli episcopo subordinatam na określonym terytorium, posiadać własną kancelaryę, w której sporządzają się akty i wydają się dokumenty powagi wszechświatowej. Stanowisko wyróżniające się.

Proboszcz to minister Boży. — Apostołowie byli pierwszymi proboszczami i lubo biskupi są właściwymi następcami Apostołów, to wszelako proboszcz, jako adjutor i cooperatore może się uważać za następcę tych proboszczów, choć z ograniczoną prawem kanonicznem władzą.

Ta szczytna placówka różnie bywa przez nas pojmowana i przyjmowana. — Dla jednych jest marzeniem, pobudką powołania, osnową życia kapłańskiego. — Inni od niej uciekają, usuwają się, przed nią bronią się z różnych powodów. Dla niektórych i przez niektórych uważana jest jako kara.

W urzędzie proboszcza ześrodkowuje się *cały urząd* kapłański. Ci, którzy niechętnie obejmują probostwo wyznaczone, niech pamiętają, że nad urząd proboszcza jest tylko w Kościele jeden urząd wyższy, to urząd Biskupa, *Ordinariū loci*.

Regulariter parochi in perpetuum constituuntur et propterea removeri non possunt. Tak mówi prawo, taka jest praktyka w Kościele z małymi wyjątkami, do których i nasze dyecezye po r. 1864 należą. Nas nazywają *administratorami* na nasze i parafian nie-szczęście. Tytułem proboszcza (*curatus, parochus*) zowią się tylko wyjątkowi księża „urzędowo“ tak nazwani.

Objęcie probostwa. Otrzymałeś, kolego, papiery, nominację na proboszcza. Salutem et pastorem benedictionem. Szczęść Boże. Przyjmijże, kolego, uścisk dłoni braterskiej i powinszowanie. Nie wchodzę w przyczynę twego naznaczenia czy przeniesienia. Jesteś proboszczem. *Salve!* W braku kanonicznej instalacji (*canonica institutio*) musimy się sami instalować. Postaraj się, aby twój *ingres* odbył się uroczyście. Porozumiej się z dziekanem, poproś go, paru sąsiadów, kolegów, i oznaczonego dnia i godziny obejmij uroczyście kościół swój pod zarząd. Najlepiej w dzień powszedni. Niech cię przywitają dzwony, niech cię przywita procesjonalnie twój zespół parafialny, wręczając ci jako gospodarzowi klucze. Ci parafianie to dzieci twoje, z niemi i dla nich pracować będziesz, oni cię żywić będą. Ważne to chwila w parafii dla ciebie i dla nich. Przywitajże ich godnie, pamiętając, że od pierwszych chwil zadzierzgnięta nie sympatyi nie zrywa się łatwo. Uśmiechnij się do nich. Nie oni cię obrali, lecz z woli Opatrzności tyś ich obrał. Nim przemówisz, nastrój wszystkie struny serca twego na ton majorowy. A przemówienie twoje niech nie będzie suche, czcze, a co gorsza zjadliwozgorzkniałe. Byłoby najwyższym nietaktem, gdybyś np. przedstawił się parafianom w ten sposób, żeś skończył całkowity kurs gimnazjalny nie po

to, żeby marnować swoje zdolności na byle jakiejs parafijce wiejskiej, że władasz językami zagranicznymi, żeś powinien inne mieć znaczenie wśród uczonych, nie siedzieć wśród chłopstwa. Bo cóżby ztąd był za pożytek? Chłopstwo pocziwe kiwałoby głowami a wzdychało, że nie tyle jegomościa spotkała kara, ile im się krzywda stała przy tej zmianie. Wszystkim konfratrom a szczegółólnie zgorzkniałym i zdenerwowanym radzę po przyjacielsku, tak od siebie: nim obejmiemy pod zarząd parafię, usuńmy się na ustronne miejsce i odprawmy rekolekcyę. Toć odprawialiśmy już je przed każdym wyższem święceniem, przed wejściem do życia kapłańskiego. Toć nasz Mistrz wstępował na pustynię i modlił się (Łuk. 5. 16) a św. Jakub apostoł tak pięknie pisze (5. 13): „Smuci się kto z was? niech się modli“. Przed laty przyszedł do mnie mój przyjaciel, kapłan stary, świeżo przeniesiony na inną parafię i ze strasznym bólem powtórzył mi słowa usłyszane od ś. p. arcybiskupa Popiela: „Proboszczu! jakże mi żal tej parafii, w której ty będziesz pasterzował! Nieszczęśliwa ona!“ Mój przyjaciel tak wziął te słowa do serca, że dopiero rekolekcyę, które mu doradziłem, uspokoiły go, odmieniły, przeobraziły, i dozwoliły mu spędzić wiek sędziwy pośród kochających go parafian i wśród których, pobudowawszy im kościółek, zasnął w Bogu. Obejmując parafię, okaż jej serce ciepłe, ogniskujące. Przychodzisz do swoich, szczęśliwych i nieszczęśliwych, przychodzisz do dzieci swoich. Objąwszy parafię, odpraw uroczyste nabożeństwo na intencyę lub za duszę twego poprzednika, o czym uprzednio ogłoś z ambony. Obznajmij się z inwentarzem, wręczonym ci przez dziekana. Obejrzyj wszystkie aparaty, bieliznę kościelną, sprawdź portatyle, zajrzyj do każdego kąta w swoim kościółku, każ go odkurzyć, oczyścić, krucyfiksy w kruchcie, przy kropielnicach umyć mydłem lub płynem aptecznym; tablicę na rozpoczęcie XX wieku, często zaśniedziałą, co miesiąc przynajmniej proszkien oczyścić, posadzkę kościelną od czasu do czasu każ wyczyścić. Słowem umiłuj ochędóstwo domu Bożego.

Służba parafialna. Radzę służbę dawniejszą pozostawić, a jeżeli chcesz koniecznie lub musisz zmienić, uczyn to po trzymiesięcznem wymówieniu miejsca. Bo widzisz, kolego i sąsiedzie drogi, tyś nowy i służba nowa; nieświadomi jesteście ani parafialnych zwyczajów, ani obejścia, ani nazwisk i dużo, dużo błędów popełniać będziesz. Służba cię objaśni o różnych szczegółach, z których łatwo ci się będzie oryentować na tej nowej placówce. Będą do ciebie przychodzili zwolennicy lub przeciwnicy twego poprzednika, służby, będą cię starali sobie zjednać lub do kogoś zniechęcić, wtedy, zasięgnąwszy języka, łatwo sobie wyrobisz zdanie. — Dużo potrzeba roztropności przy zmianie służby, a zawsze mieć serce i sprawę parafii na pierwszym planie. Jeden z naszych kolegów wraz ze sobą sprowadził swego organistę i dziadka kościelnego. Starych usunął. Parafianie stanęli po stronie pokrzywdzonych, powszechnie lubianych, wskutek czego nastąpiły w parafii kwasy i niesnaski. A najbardziej cierpią na tem prawnie akty stanu cywilnego. Wskutek nieznajomości nazw wiosek i nazwisk parafian tworzą się łatwe

do uniknięcia, a trudne do naprawy błędy. Ojciec dziecka inaczej się nazywa, niż dzieci jego. Nasi chłopci poczciwi mazurzą, litery przekręcają. Proboszcz nowy i organista nowy, nieświadomi źródłosłów, bezwiednie przekręcają i utwierdzają interesanta w błędzie. Ojciec Jeleń, córka Leleń, ojciec Lewandowski, syn Lawendowski, ojciec Koczyk, syn Kucyk, córka Kocyk, rodzina Szyszków (Szyszko) wychodzi na Syska. Chłop Osiko zapisany Usiko. A *em* zamiast *e*, a *on* zamiast *q* — są na porządku dziennym. Wydawałem raz do spadku kilka metryczek, w których dwie tylko były zgodne, a reszta wadliwe w nazwiskach i nazwach wiosek. W miasteczkach i wioskach mieszkańcy nadają różne nazwy różnym dzielnicom, znane dobrze ludziom miejscowym np. nowiny, wygony, podlesie, zadole. Interessant w najlepszej wierze melduje miejscowość, z której przybył, a nowy urzędnik (proboszcz, organista) pisze w aktach: Nowiny, Podlesie, Zadole, także w najlepszej wierze, i t. p. (C. d. n.).

Ks. Kl. Bożacki.

Pierwszy Zjazd Nauczycielstwa Szkół Średnich.

Pod koniec ubiegłego roku odbyło się w Warszawie kilka zjazdów publicznych, na które również przybyli liczni przedstawiciele prowincyi. Stoimy wszak na przełomie, a właściwie na wstępie nowych dziejów i nowych warunków bytowania. A jeśli różne kraje i różne narody cywilizowane, w ciągu minionego stulecia, w podstawach swoich dokonały wewnętrznych wstrząśnień i zewnętrznych przeobrażeń, jeśli były ośrodkiem epokowych dla siebie wypadków, to przed wszystkiemi podobnie zmiennym kolejom losu, poczynając od trzeciego rozbioru Polski, aż po dni ostatnie, ulegał nasz naród. A cóż dopiero powiedzieć o dobie obecnej, kiedy jesteśmy świadkami tytanicznych wprost wydarzeń?

Zmieniające się zatem warunki naszego życia politycznego oraz widoki samodzielnego ukształtowania własnego, państwowego ustroju, nie dziw, że wśród najpilniejszych potrzeb i zagadnień chwili wysunęły naprzód postulat o unarodowieniu szkolnictwa polskiego.

To też wspomniany postulat posłużył właśnie za hasło, w imię którego zorganizowano podczas świątecznych ferii szkolnych aż cztery zjazdy nauczycielskie:

Zjazd w Radomiu, gdzie reprezentowane były wszystkie organizacje nauczycielskie okupacyi austriackiej, przy współudziale gości z Galicyi i z Królestwa; zjazd w Łodzi, mający charakter bardziej lokalny; wreszcie dwa w Warszawie, z których jeden pod egidą Macierzy był raczej tylko otwarciem stałych, korespondencyjnych kursów, uzupełniających samokształcenie nauczycieli ludowych, a drugi — i to już zjazd w pełnem znaczeniu tego wyrazu — zjazd nauczycieli szkół średnich.

Ten ostatni trwał trzy dni: 3, 4 i 5 stycznia. Uczestniczyło w nim 668 osób z Warszawy i 170 z prowincyi. Obrady toczyły przy zatłoczonej sali i galerji Towarzystwa Hygienicznego.



Zebranych w imieniu komitetu organizującego Zjazd z inicjatywy Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie powitał prezes tego ostatniego i radny miejski Stypiński. Poczem gwoli uczczeniu zasług polskiej pedagogiki i polskiego szkolnictwa, spełnianych w najcięższym okresie rusyfikacyjnym, zaproponowano powołać na prezesów honorowych: — prof. Bron. Chlebowskiego, prof. Ign. Chrzanowskiego, przełożoną p. Jadw. Sikorską i prof. Pawła Sosnowskiego. Prezydium zaś kierujące obradami Zjazdu stanowili: przewodniczący dyr. Mikułowski — Pomorski, wiceprzewodniczący: prof. Lud. Krzywicki, Prauss z Piotrkowa i dyr. Arlitewicz; asesoriwia: Kobendza z Włocławka, Pogonowski z Sosnowca, Plewiński z Lublina i Aniela Szycówna z Warszawy, sekretarze: Wład. Radwan, Hen. Rygier, Wład. Wójcicki i Konrad Chmielewski.

W imieniu miasta powitał Zjazd burmistrz inż. Drzewiecki, w imieniu Rady Miejskiej — dr. J. Zawadzki. Witwały podobnie zebranych i różne instytucje kulturalno-oświatowe i społeczne, życząc konkretnych i owocnych plonów z prac Zjazdu. Poczem już przystąpiono do rozwinięcia w referatach i dyskusjach samego programu Zjazdu, mającego w szczególności omówić najżywotniejsze zagadnienia z dziedziny wychowania narodowego i nauczania przedmiotów ojczystrych, niemniej jak i sprawy najpilniejsze z zakresu fizycznego, moralnego i umysłowego wychowania młodzieży polskiej. Pierwszy dział programu posłużył za tło obrad na posiedzeniach sekcyjnych, drugi zaś na posiedzeniach plenarnych.

Układ programu, zaprojektowanego przez Komitet organizacyjny, okazał się najwidoczniej za obszerny. Wskutek czego, aby dać czas i miejsce na upust żółci oraz niechęci do Kościoła i Watykanu kartografowi p. Dr. St. Lencewiczowi lub do religii pedagogomanowi p. Wł. M. Kozłowskiemu, na wyraz zaś animozji osobistej b. dyr. szkoły w Będzinie p. Sujkowskiemu pod adresem jednego ze Zwierzchników dyecezyi oraz jej Duchowieństwa, prezydium Zjazdu uważało za konieczne usunąć całkiem z programu tak wielkiej wagi referaty, jak p. E. Winklera „O wzajemnej zależności poszczególnych przedmiotów nauczania w szkole średniej“ i p. Grendyszyńskiego „O czytelnictwie młodzieży“. Z powyższych również względów prezydium zniewolone było ograniczyć w dyskusjach przemówienia do 4-minutowych, a nawet i nie dopuścić do głosu nikogo po referacie p. Wł. M. Kozłowskiego.

Chwilami obrady Zjazdu zatracaly poważne cechy pracy ideowo-twórczej, natomiast nawiązywały nie przykrych wspomnień z owymi iście burzycielskimi i rozwłochranymi wiecami z okresu pseudo-rewolucyjnego, między r. 1905 a 1907, kiedy niczem nieokielzani mówcy, byleby-tylko pochlebić garstce skrajnych żywiołów, bądź zmanierowanych doktrynerów, znajdujących się pośród słuchaczy i zdobyć od nich pochwalne oklaski, pozwalali sobie godzić często w najpodniosłejsze bądź najświętsze dla ogółu ideały, a to pod pretekstem rzekomego przewartościowywania nawet takich wartości, jak powaga i podstawa rodziny, tradycyi, ojczyzny i t. p.

Prezydium obecnego Zjazdu wykazało snadź za mało sprawności w opanowaniu przebiegu obrad. Występując bowiem

w charakterze przedstawiciela organizującego Zjazd Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego jako takie, nie powinno było przeoczać ideowych wytycznych, które wspomniana instytucja wielokrotnie, publicznie i uroczystie, uznała wobec narodu za własny program w dotychczasowej swojej działalności dydaktyczno-wychowawczej.

Kto zatem powoływał się na część dla tradycji rodzimych, temu nie może być obcem, że dziesięciowiekową kulturę swą i cywilizację naród urabiał na Chrześcijaństwie Zachodnim, a jego szkolnictwo od samego początku, szczerze i całkiem wyznaniowe, aż pod koniec XVIII stulecia zawdzięcza swoje istnienie oraz impuls wyłącznie inicjatywie prywatnej i publicznej Kościoła Kat. w Polsce, nie zaś państwa polskiego. A kiedy państwo polskie z utworzeniem w 1773 r. Komisji Edukacji Narodowej, jako pierwszego podówczas w Europie ministerium oświecenia, ujęło po raz pierwszy szkolnictwo nasze w swe ręce, to i wtedy również w wielkopomyślnych statutach określiło stosunek swój do religii w słowach dobitnie przejrzystych: „Religia i prawdziwa pobożność, będąc zasadą życia chrześcijańskiego, a poświęceniem wszystkich cnót, jest tym samem najistotniejszą częścią wychowania“. (Ust. rozdz. XI). Toż samo państwo polskie niebawem, pragnąc sławną Konstytucją 3 maja 1791 r. ratować się przed nowymi rozbiarami i zagładą, a licząc się z aktualnymi wymogami obywateli swoich katolików-Polaków również w podobnie dosadnem brzmieniu ustaliło swój stosunek i do religii i do Kościoła, skoro rozpoczyna jej ustawy od słów: „W imię Boga w Trójcy Świętej Jedyne“, poczem tak dalej orzeka: — „Religią narodową, panującą, jest i będzie wiara święta Rzymska Katolicka ze wszystkimi jej prawami“. (Ust. Konst. rozdz. I.).

Kto zatem organizował zjazd pod hasłem unarodowienia szkolnictwa polskiego, kto w zasadach wychowawczych szkoły narodowej w Polsce, opracowanych przez siebie, wdraża do czci dla cnoty i nauki, temu, aby nie był w sprzeczności ze sobą samym, nie wolno przeoczać słów własnych: „Wszelkie usiłowania ustalenia „zasad etycznych wśród młodzieży muszą opierać się o istotną „religijność, o stosunek człowieka do Boga, o najwyższe pobudki „działania, sięgające poza czas i przestrzeń, rozważane pod kątem „wieczności. . . Szkoła narodowa musi odpowiadać potrzebom „rodu. Potrzebą narodu polskiego bardzo istotną, jest religia, na „której się wychował, którą zgodnie ze swą psychiką zasymilował, „którą unarodowił, której świetności zewnętrznej przysporzył, która „ujawniła się w jego w największych przeżyciach, którą szczerze „wyznaje 90 kilka procentów jego ludności. Z poczucia sprawiedliwości instytucje decydujące obowiązane są zapewnić dzieciom „polskim wychowanie religijne i w szkole narodowej, czuwając „jeno ze stanowiska pedagogicznego nad najlepszymi metodami „wychowania i nauczania religijnego, współpracując z czynnikami „powołanymi, więc rodziną i Kościołem w osiąganiu najlepszych rezultatów wychowawczych“. (Wychowanie 1913 r. 4—5 str. 642, 643). — „Nauczanie religii przede wszystkim powinno stanowić jedno z głównych źródeł wyrobienia moralnego, rozwijać wzniosłą stronę

uczuciową, a tem samem zmniejszać sferę działania uczuć niższych“.
(Wychowanie 1915 r. zesz. 1—3 str. 510).

Czytając przytoczone powyżej słowa w czasopiśmie Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego, jako drogowskazy pedagogiczne przyszłości, i zestawiając je z usłyszanemi na Zjeździe wycieczkami czynionemi przez referentów pod adresem: — „takiego katechizmu“, Watykanu i Kościoła, — z domyślnikami utworzenia nawet narodowego kościoła, z propozycjami rugów nauki religii i prefektów z unarodowionej szkoły polskiej, zaiste wprost wierzyć się nie chce własnym oczom i uszom biernemu zachowaniu się prezydium Zjazdu oraz Zarządu Stowarzyszenia, co gorsza okłaskiwaniu przez przewodniczącego brutalnej napaści osobistej na nieobecnego Zwierzchnika dyecezyi i na podwładny mu kler.

Oj, doloż ty nasza, dolo nieszczęśliwa!

Zaledwie świtać nam poczęły pierwsze blaski zorzy niepodległościowej, zaledwie snują się dopiero w mglistych konturach ogólne kształty zmartwychwstającego państwa polskiego i niemasz jeszcze własnego ministerium oświecenia, gdy już na pierwszym Zjeździe Nauczycielstwa szkół średnich, zwołanego wszak tylko w imię solidarnej budowy gmachu silnej jednością onej Polski przyszłości, a z mównicy rzucona rękawica walki bratniej o podstawowe zasady, — rzucone wyzwanie, zdolne jeno uczynić najsmutniejszy rozłam wśród milionów katolików-Polaków, żądających od swoich przewodców i kierowników za krawawicą poniesiony w ofierze grosz — oświaty, prawdy i cnoty, nie zaś doktrynerstwa sekciarskiego!

Rugować chcecie, Panowie, — Boga, religię i księży ze szkół. Ależ to dla nas w Królestwie przecież nie nowość. W nieudałych wszak wysiłkach od 1875 r. wyprzedzały Was na swój sposób rusyfikacya i Synod petersburski. — Chcecie wszystko uzależnić od przyszłych układów z Rzymem, w razie zaś niepowodzeń dyplomatycznych przypuszczacie ujrzeć w Polsce kościół narodowy? Zawodnie są to złudzenia. Podobnie daremne zabiegi podejmowali: w 1768 r. Katarzyna II przy wspóludziale Repnina i Podoskiego, w 1893 r. redaktor nadnewskiego Świeta generał Komarow, a w 1905 r. de Skrochowski przez maryawitów. A może w groźbie rzuconej pod adresem Watykanu macie na myśli rozdział kościoła od państwa, kiedy stawiacie za przykład Francję? Ależ panowie! przespaliście kilka lat ostatnich, zwłaszcza okres wszechświatowej wojny. I po przez półrozwate powieki nie dostrzeżliście ani powrotu Francyi do Boga, ani we wszystkich krajach przedziwnego wzmożenia się religijności, ani dostrzegacie onego pędu do wyodrębnienia się nawet najdrobniejszych narodów, a to przez ujawnianie znamionujących je ideałów religijnych, narodowych i społecznych.

Czemuż, pytam Was, Panowie, proponujecie onej Polsce przyszłości bezreligijną państwowość i bezwyznaniową szkołę? Czemuż każecie Ojczyźnie, znękaney udręką stuletnią oraz wędrówką w jarzmie niewoli, wkraczać na manowce — odbywać na organizmie duszy polskiej uznane indziej za chybione pseudo-uzdrowieńcze próby — marnować jej żywotność, siły i czas, skoro kraje, które podobną receptę stosowały, uznawszy ją dla siebie za szko-

dliwą, takowej poniechały? — Skoro w imię czystej nauki, między 1900 — 1912 r. cztery międzynarodowe kongresy religijne w Paryżu, Bazylei, Oksfordzie i Leyden uznały raczej tylko powszechność religii? Skoro orzekły, iż etnografia nie zna ludów bez religii, natomiast zna tylko różne stopnie religijności?

A czyż nie stereotypową, Panowie, jest Wasza naganka na katechizm? Przyzwyczailiście się śpiewać starą z przed laty piosenkę o jego przeżyciu się, nie wgładając bynajmniej w znaczenie samego wyrazu. Jeśli bowiem mowa o elementarnych prawdach z zakresu dogmatu i narodowości, w takim razie każda z nauk, objętych programem szkolnym, posiada pewne podstawowe wytyczne, na których cały swój gmach opiera. W podobnym przeto rozumieniu będą miały swój katechizm nauka matematyki, fizyki, chemii, biologii i t. p.

Stąd katechizm do nauki religii uznać niczem innem trzeba, jak aczej tylko pierwszą książeczką, abecadłem bądź elementarzem, co zaznajamia dziecię z jego przednimi obowiązkami względem Boga, siebie i bliźnich.

Jeśli zaś mowa o katechizmie, jako metodzie heuretycznej, ułatwiającej naukę religii przez pytania i odpowiedzi, wówczas w podobny wszak sposób prowadzoną w szkole różnicą bywa i nauka każdego innego przedmiotu. Z tą tylko różnicą, że ostatnimi czasy na rzecz pogładowego nauczania religii poczyniono znaczne postępy, stosując choćby np. metodę monachijską, jako planowe połączenie sposobu wykładowego z heuretycznym, używając szeregu pomocy naukowych, odbywając w ostatnim dziesięcioleciu sporadyczne zjazdy księży prefektów, udoskonalać programy i podręczniki.

Tyle więc uwagi i sprostowań, Panowie, i to najniezbędniejszych należało przez życzliwość i dla dobra wspólnej naszej sprawy poczynić odnośnie do samego tylko przebiegu obrad pierwszego Zjazdu Nauczycielstwa szkół średnich.

A jakież uwagi, pytam, nastęrczają się jeszcze odnośnie do Komitetu, organizującego Zjazd omawiany, i do jego uchwał?

Kiedy chodziło o unarodowienie szkoły średniej, dla istotnego, a nie dla pozornego całokształtu najżywotniejszych z nią związanych zagadnień, jak w zakresie wychowania fizycznego przemawiał ks. J. Mauersberger, również dobrze z zakresu wychowania religijno-moralnego mógłby był wygłosić odpowiedni referat uproszony przez Komitet, a wskazany przez Władzę Duchowną przedstawiciel ks. ks. prefektów. Jako rzecznik zawodowy oddałby on zarazem niejedną usługę obradom Zjazdu.

Nie wyobrażam sobie, aby Komitet, projektując program oraz tematy, nie zapoznał się w czasie właściwym z treścią poszczególnych referatów. A wtedy, czem wytłumaczyć tak rozbieżne ideowo, — co do stanowiska religii w szkole, — głęboko pomyślany, jakby testament zasłużonego pedagoga, przekazany w spuszczonym przeciwny i tchnący anachronicznym doktrynerstwem referat p. Wł. M. Kozłowskiego?

Nie wiem również, dlaczego przygotowania do Zjazdu Komitet odbywał w ukryciu pod korcem i dlaczego nie uznał za stosowne rozesłać zaproszeń o nim Stowarzyszonym, choćby w celu wczesnego nabycia biletów wejścia? Wielu bowiem członków, przybywających z Warszawy w dzień otwarcia, spotkał nie lada zawód z braku dostępu na salę obrad.

Zjazd zakończył obrady swoje szeregiem wniosków. A skoro pierwszy ów Zjazd nauczycieli szkół średnich reformę unarodowienia określił wyraźnie, ja z mej strony, streszczając wszystkie uzasadnione w zupełności wywody, również i w imię słuszności 90 kilku procentów Polaków-katolików, stawiam konkretny wniosek, a mianowicie:

Aby zapowiedziany na wakacje Zjazd Wtóry określił wreszcie godniej, uczciwiej, i wyraźniej i kierunek religijny szkolnictwa polskiego, jak to uczynił był z kierunkiem narodowym!

Ks. Alfons Trepkowski.

Z POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ.

Otwarcie stałych kursów uzupełniających dla nauczycieli ludowych.

Przed oczyma społeczeństwa przesuwające się w szybkim tempie wydarzenia epokowe, zmiana warunków politycznych oraz widnokręgi lepszego jutra, co przybierać świeżo poczęły rzeczywiste nawet kształty niepodległego Państwa Polskiego, wśród najpilniejszych potrzeb i zagadnień chwili wysuwają przedewszystkiem unarodowienie szkolnictwa naszego.

Poważniejszemu pod tym względem przeobrażeniu ulegz winna zwłaszcza szkoła początkowa. A jedną z przednich jej bolączek—to niedostateczne w danym zakresie przygotowanie dotychczasowe nauczyciela ludowego, osobiwie z prowincyi, który, z natury rzeczy, przeważnie, żyje na głuchej wsi, odosobniony, odcięty od źródeł kultury i zewnętrznych pobudek życia duchowego, jakich zwykło dostarczać środowisko wielkomiejskie, który często zmuszony bywa sobie samemu wystarczać, nie tylko dla siebie być często ostatnią instancją, rozstrzygającą poważne rozgrywki własnego życia, ale stykać się ustawicznie wszak ze swymi współmieszkańcami wioski, być jedynym niekiedy ich doradcą i który ma nielada sposobność wywierania poważnego wpływu na kształtowanie się ideowych pojęć ludu naszego.

Aby brakiem powyżej wspomnianym zaradzić, aby dostarczyć społeczeństwu kierowników szkół elementarnych, jako godnych i dobrych wychowawców najszerzych warstw narodu, notabene, w znacznie zwiększonej ilości, inaczej bowiem grozić nam będzie na długie lata zatamowanie rozwoju szkolnictwa początkowego, — dwie drogi ku temu prowadzą, a mianowicie: przygotowanie młodzieży do zawodu nauczycielskiego w seminaryach i na kursach pedagogicznych oraz dokształcanie nauczycieli, pełniących już w szkołach swoje obowiązki. Oba cele powyższe, stawiając sobie

za zadanie pierwszorzędne znaczenia, Macierz z doby ostatniej w jednym i drugim kierunku rozwinęła ruchliwą działalność. Poza popieraniem więc czynnem istniejących seminariów nauczycielskich i krótko terminowych, podczas ostatnich wakacyi, w rozmaitych miejscowościach kraju kursów pedagogicznych, świeżo zorganizowała o programie dwuletnim stałe kursy uzupełniające dla nauczycieli ludowych, zapoczątkowane 7-dniowymi wykładami, między 28 grudnia r. z., a 5 stycznia r. b. w Warszawie.

Słuchacze rzeczonych kursów zjeżdżać się będą dwa razy do roku: — w święta Bożego Narodzenia na tydzień oraz na początku czasów letnich od 2 do 3 tygodni, a to gwoili przesłuchaniu wykładów, zrobieniu pewnych prac w laboratoriach, przedstawieniu profesorom wykonanych prac w domu, poddaniu się egzaminom i naradzeniu nad dalszemi studjami. Główną natomiast pracę słuchacze odbywać winni po powrocie do domu według wskazówek, otrzymanych na konferencyach z profesorami kursów i na wykładach w Warszawie, a w razie potrzeby — korespondować. Pod koniec zaś drugiego roku studjów słuchacze otrzymają świadectwa kolokwialne. Każdemu z nich poza religią wolno jeszcze zapisać się na 2 z przedmiotów następujących, jak: język polski z literaturą, matematyka, historia, przyroda z geografją, pedagogika, rysunki, roboty, muzyka i śpiew, gimnastyka, gry i zabawy. Oprócz atoli przedmiotów wymienionych odbywają się nadto wykłady obowiązkowe dla wszystkich słuchaczy z dziedziny wychowania, dydaktyki, metodyki, organizacyi i prowadzenia szkoły oraz społecznych prac nauczycieli.

Z powyższego wynika, że najbliższem zadaniem omawianych kursów jest pogłębić, ujednolicić, ożywić, usystematyzować i przystosować do potrzeb narodowych samokształcenie nauczycieli szkoły początkowej.

To też chlubne zaiste świadectwo z oceny doniosłości przełomowej chwili oraz obowiązku uobywatelenia jak najszerzych warstw dali sobie przybyli w liczbie 162 słuchacze kursów uzupełniających. Gdyż, pragnąc sprostać i podołać oczekującemu ich, na podłożu narodowem, przeobrażeniu z gruntu ducha ludu polskiego, pragnąc z dotychczasowego kierownika-formalisty okazać się ideowym nauczycielem-wychowawcą w unarodawiającej się świeżo szkole elementarnej, rozumieli, iż należy również w sobie samych i poszerzyć znacznie świadomość rodzimej tradycyi i pogłębić niezbędny zasób wiadomości.

Otwarcie kursów, mających czasową gościnę w siedzibie gimnazjum św. Stanisława Kostki przy ul. Traugutta № 1, zagałi w d. 28 grudnia r. z. o godz. 10 rano p. Paweł Sosnowski, przedstawiciel Rady Nadzorczej Polskiej Macierzy Szkolnej, w obecności członków Zarządu Głównego pp. Wessla, Kujawskiego, ks. Trepkowskiego, komisji organizacyjnej kursów pp. Straszewicza, Wł. Wójcickiego i H. Dobrowolskiego, prelegentów, profesorów kursów oraz zaproszonych osób z kierowniczych sfer szkolnictwa warszawskiego. Poczem już przystąpiono do prac objętych planem, opracowanym przez wspomnianą komisję kursów.

Następnego dnia ks. redaktor Al. Fajęcki wygłosił przed plenum słuchaczy w słowach ciepłych odczyt, tchnący ideowem namaszczeniem p. t. — „Nauczanie religii w szkole początkowej“, a ks. Trepkowski poprowadził wykłady religii. Miała ona narazie wyznaczone dla siebie w planie przez Komisję zaledwie 2 godziny. Mylnie bowiem ta ostatnia mniemała, że, ponieważ misya kanoniczna z czasem będzie odjęta nauczycielom szkół początkowych, wobec tego religia w programie kursów uzupełniających, jako oddzielny przedmiot, nie znajdzie zgoła żadnego słuchacza.

Rzeczywistość atoli, pałaca potrzeba zaokrąglenia własnego światopoglądu i oparcia go na niewzruszonych podstawach prawd nadprzyrodzonych, jako bezwzględnie pewnych drogowskazach życia, zainteresowanie się niezwykle w ostatnich czasach przez szerszy ogół ludzi dobrej woli zagadnieniami religijnymi, wykazały chyba w sposób dobitny jak błędnymi były mniemania komisji rzeczonych kursów.

Gdy na język polski uczęszczało, jako na komplet najliczniejszy, 53 zapisanych słuchaczy, a na przyrodę — 36, to na pierwszej godzinie religii przybyło z górą 50, na następną zapisało się już 70. Pod koniec zaś jej audytoryum prosiło o kontynuowanie wykładów codziennie, o wyznaczenie w planie większej ilości godzin na zjeździe słuchaczy wakacyjnym, liczba wreszcie zapisanych na ostatniej, 5-ej z rzędu godzinie lekcyjnej wzrosła do 83 mężczyzn i kobiet.

Na intencję więc tak zbożnie prowadzonych kursów delegat Arcybiskupi przy Zarządzie Głównym P. M. Szk. w dniu końcowym wykładów o godz. 8 rano w kościele św. Krzyża, wobec licznie zgromadzonych słuchaczy, odprawił dziękczynną Mszę św. i wygłosił w słowach gorącej zachęty okolicznościowe przemówienie.

Zapisy na kursy uzupełniające oraz informacji udziela biuro pedagogiczne P. M. Szk. ul. Krakowskie-Przedmieście № 7. — Data Ogólnego Zebrania Towarzystwa, zgodnie z brzmieniem dotychczas obowiązującej Ustawy, ostatecznie została określona w dwóch terminach, z których pierwszy wyznaczono na d. 3 lutego r. b. W przewidywaniu jednak niedogodności przyjazdu z prowincyi do Warszawy, zwłaszcza dla Szanownego Duchowieństwa z racyi związanych z owym terminem dwóch dni świątecznych, właściwy zatem termin Ogólnego Zebrania uważać należy d. 16 lutego, jako termin drugi. I wtedy dopiero omawianą będzie między innemi zmiana § 1 ustawy.

A chociaż w numerze poprzednim Wiadomości Archidiecezjalnych pod koniec art. p. t. — „Polska Macierz Szkolna“ podany wprawdzie został projekt niezbędnych poprawek statutu, mimo to po przedyskutowaniu go na posiedzeniach komisji i Zarządu Gł. zmianę rzeczoną ustalono ostatecznie w redakcyi następującej:

§ 1. Towarzystwo nosi nazwę: — „Polska Macierz Szkolna“ i ma na celu krzewienie i popieranie oświaty w duchu chrześcijańskim i narodowym.

§ 17. z członkiem t. z. Wirylnym, jako delegatem Episkopatu, do ustawy wprowadzono.

§ § zaś 2 i 3 projektu poprzedniego wniesione zostaną do przerobionego z gruntu regulaminu.

Niechże więc Szanowne Duchowieństwo postara się zawczasu o mandat delegata z właściwego Koła na zjazd zapowiadany, niechaj w d. 15 lutego już w biurze Zarządu Gł. Macierzy zaopatrzy się w kartę wstępną na Zgromadzenie Ogólne, gdyż tylko wtedy będzie mogło brać czynny udział w obradach i głosowaniu uchwał. Nie zaśpijmy sprawy!

Ks. Alfons Trepkowski.

Z Kuryi Metropolitalnej.

Consignatio examinum pro an. 1917.

Ordinarius Varsaviensis praesentium tenore Venerabili Clero communicat consignationem examinum pro anno 1917 factam esse modo atque ordine qui sequuntur:

1. Aspirantium ad statum ecclesiasticum die 22 Junii.
2. Neopresbyterorum die 20 Septembris (Ordinat. an. 1915); die 27 Septembris (Ord. an. 1914); die 4 Octobris (Ord. an. 1913); die 11 Octobris (Ordinat. an. 1912).
3. Ad beneficia curata die 18 et 25 Octobris.
4. Ad munus praeceptoris doctrinae religionis in scholis obtinendum 15 Februarii, 11 Maii, 13 Septembris, 13 Decembris.

Examen ad munus praeceptoris doctrinae Religionis obtinendum.

Ex dispositione Illustrissimi Officii Metropolitanus Varsaviensis proximum examen candidatorum ad munus praeceptoris doctrinae Religionis in scholis obtinendum designatum est die 15 Februarii. a. c. hora 5 pomeridiana in aedibus Consistorii Generalis Arch. Vars.

Conditiones examinis vide „Wiadomości“ mense Januarii 1916 an., p. 17.

J. E. Ks. Arcybiskup otrzymał następujące pismo:

„Zarząd Towarzystwa Zjednoczonych Ziemianek. Warszawa, ul. Miodowa 6. D. 15 Grud. 1916 r.

Do Jego Ekscelencyi Księdza Arcybiskupa Warszawskiego.

Po wysłuchaniu sprawozdania Delegetek na walnem posiedzeniu Tow. Ziemianek w d. 10-m Grudnia r. b. zebranie uznało, że ogólnemu zdzičeniu, brakowi gruntownych zasad Wiary i upadkowi moralności, skutecznie przeciwdziałały w kilku miejscowościach Ziemi Lubelskiej przeprowadzone Misye. Zwracamy się więc do Waszej Ekscelencyi o uwzględnienie tej potrzeby, którą pokornie pozwalamy sobie przedstawić.

Zwracamy się również do Waszej Ekscelencyi o polecenie podwładnemu Duchowieństwu, aby wywarło nacisk na swoich

parafian, by w tych strasznych czasach ogólnej żaloby i głodu unikali hucznych przyjęć i tańców, przy weselach, chrzcinach i innych rodzinnych uroczystościach. By stroje i ozdoby noszone na ulicach nie wywoływały u głodnego ludu żalu i niechęci, a to uczucie nie przeszło w wyraz zawiści.

Z głęboką czcią i oddaniem naszego stowarzyszenia Jego Pastorskiej opiece pozostajemy.

Zarząd Zjednoczonego Koła Ziemianek: Marya Kleniewska, Marya Kretkowska, Marya Karczewska, Aleksandra Grzybowska, Marya L. Świdierska, Marya Rodziewicz, H. Weychert“.

Najdostojniejszy Arcypasterz powyższe pismo poleca szczególnie uwadze Wielebnego Duchowieństwa.

Przyczem Konsystorz Jeneralny z polecenia tegoż najdostojniejszego Arcypasterza zawiadamia Wielebne Duchowieństwo, że dla odprawiania misyi parafialnych mają przybyć OO. Jezuici oraz inni zakonnicy do Warszawy i archidiecezyi. Po ustaleniu czasu, który misyonarze mogą spożytkować dla naszej archidiecezyi, Władza Duchowna przeznaczy parafie, w których odbywać się będą misye. W tym też celu WW. Ks. Ks. Proboszczowie, którzy uważają za pożądane odprawić misye w swoich parafiach, zechcą o tem zawiadomić właściwych Dziekanów, aby ci w tym względzie porozumieli się z Władzą Dyecezyalną.

W kazaniach i naukach WW. Ks. Ks. Proboszczowie nie pominą sposobności, by tam, gdzie dojrzą wśród parafian zbytek i nadużycia, o których wspomina powyższe pismo, przestrzegali i upominali lud wierny w myśl odezwy Episkopatu, wydanej na początku r. b.

O D E Z W A .

„Zarząd Towarzystwa Zjednoczonych Ziemianek. Warszawa, ul. Miodowa 6. Dnia 15 Grudnia 1916 r.

Przeżywamy straszne chwile zmagania się potęg tego świata; wkoło nas giną miliony istnień ludzkich;—wylane już morze krwi i łez; — serca ludzkie nie mogą znieść wrażeń, które uderzają w nie jak grom, jak ciężki młot przeznaczeń, przestają bić i cichną na wieki; kiry żałobne roztaczają się niemal nad każdą rodziną; a nasza Polska, ukochana Ziemia nasza, wśród nieszczęśliwych najnieszczęśliwsza. — Na niej za krwawą pożogą wojny ciągnie nieodstępny towarzysz, blade i złowrogie widmo — cicho, podstępnie kosi swoje ofiary. Czy nie jest obowiązkiem nas kobiet uderzyć na trwogę, znaleźć obronę przeciw temu nieprzyjacielowi, znaleźć ją w sercach naszych i do tej walki zagrzać wszystkie serca polskie?

Dla ukochanej Ojczyzny naszej zdają się wschodzić zorze swobody i lepszej przyszłości;— lecz, by Polska była, trzeba przede wszystkim, by żyły jej dzieci; by ani jedno nie umarło dlatego, że wkoło serca bratnie nie pospeszyły z ratunkiem.

Temi uczuciami ożywione Zjednoczone Ziemianki na swym Zjeździe Walnym 10 b. m. postanowiły na wzór sióstr naszych

Wielkopolanek, prócz stałych ofiar na bezdomnych, przeznaczyć jeden dzień na *dzień wstrzemięźliwości*, a wszelkie zaoszczędzone w dniu tym pieniądze złożyć. — Na dzień wstrzemięźliwości obrały 2 lutego 1917 r. i z tą inicjatywą zwracają się do całego społeczeństwa, ufając i wierząc, że znajdą oddźwięk serc bratnich, że Święto Matki Bożej, Królowej Korony Polskiej, spędzone w duchu ofiary i miłosierdzia przez tych, co jeszcze nie głodni, ocali tysiące tych, co już giną“.

Z polecenia J. E. Ks. Arcybiskupa-Metropolity Konsystorz Generalny Arch. Warsz. poleca uwadze Duchowieństwa niniejszą odezwę.

Od J. E. Ks. Arcybiskupa Warszawskiego otrzymujemy pismo następujące:

„W kraju i za granicą bez mojej wiedzy usiłują nieraz wyzyskać osobę i stanowisko Arcybiskupa do celów partyjnych.

Wobec tego oświadczam stanowczo, że z żadną partją i stronnictwem politycznem ze stanowiska swego wiązać się nie mogę, w działalności mojej publicznej i prywatnej pragnę stać ponad partyjami, szukać jedynie dobra Kościoła i całego narodu i służyć nie partyom, ale całemu narodowi.

W imię prawdy, po ogłoszeniu przez pisma listy członków tymczasowej Rady Stanu, w której figuruje „delegat Arcybiskupi, i delegat biskupa lubelskiego“, w imieniu swoim i innych Biskupów przypominam komunikat Konsystorza Warszawskiego, ogłoszony w pismach d. 23 grudnia 1916 r. osnowy następującej.

„Władza Archidiecezjalna dowiaduje się, że niektórzy kapłani, pracujący w różnych instytucjach społecznych uważani są za delegatów Arcybiskupa. Ponieważ życzeniem Władzy Duchownej jest, by księża pracowali w instytucjach społecznych, jednak przez rozproszenie sił nie uchybiali zasadniczym swoim obowiązkom, przeto każdorazowo winni otrzymywać od Władzy dyecezyjalnej pozwolenie na pracę w poszczególnych instytucjach. Pozwolenie to jednak nie może być uważane za specjalną ze strony J. E. Ks. Arcybiskupa delegację, ta bowiem wydawaną bywa w poszczególnych razach na piśmie z wyraźnem określeniem swego charakteru“.

Warszawa, d. 8 Stycznia 1917 r.

† *Aleksander Kakowski, Arcybiskup.*

ZMIANY W SKŁADZIE OSOBISTYM DUCHOWIEŃSTWA W ARCHIDYECYZY WARSZAWSKIEJ.

Ks. *Kaz. Kwieciński*, wik. par. św. Antoniego w Warszawie — prob. par. Giżyce. Ks. *Antoni Łowiński*, wik. kol. Łowickiej — wik. par. Radzymin. Ks. *Piotr Gibel*, wik. par. Dobre. — wik. kolegiaty łowickiej. Ks. *Stan. Nowicki*, wik. par. Kałuszyn — wik. par. Dobre. Ks. *Henr. Trawiński*, zwolniony z obowiązku prob. par. Wilanów.

Ks. Bol. Kietliński, wik. par. Zbawiciela w Warszawie — prob. par. Wilanów. *Ks. Fr. Gwoździński*, wik. par. św. Stanisława w Warszawie (Wola) — wik. par. Zbawiciela. *Ks. Bolest. Kwiatkowski*, wik. par. Grzegorzew — wik. par. św. Stanisława w Warsz. *Ks. Teofil Wdzięczny*, wik. par. Domaniewice — wik. par. Grzegorzew. *Ks. Józef Stolarski*, — wik. par. św. Andrzeja. *Ks. M. Węglewicz*, — prefektem szkół Warszawskich. *Ks. Ant. Konieczny*, — wik. par. św. Antoniego w Warszawie. *Ks. Zdzisław Różański*, wik. par. Stanisławów — wik. par. Wiskitki. *Ks. T. Zajac-Kucharewicz*, prob. par. Bierzwienna — wik. par. Stanisławów. *Ks. Włodz. Wyrzykowski*, — prob. par. Bierzwienna. *Ks. E. Marks*, — prob. par. Usmolin.

Zmarli: *ks. Waleryan Walecki*, kapelan w Ostrowach d. 28 grudnia r. ub. i *ks. Mikołaj Błaszkowski*, emeryt, d. 3 stycznia.

Kronika kościelna.

Z RÓŻNYCH STRON.

Rzym. — *Przemówienie Ojca św. na Boże Narodzenie* podaje *Germania* w następującem brzmieniu:

Znowu po raz trzeci w smutnych czasach naszego pontyfikatu z powodu miłego zwyczaju na Boże Narodzenie mamy sposobność stwierdzenia, jak wiernie święte kolegium przy nas gromadzi się. Jest to dowodem prawdziwej jedności i pocieszającą nadzieją, że kardynałowie tego rzymskiego Kościoła, będącego matką uciśnionych, gotowego zawsze do pomocy potrzebującym, odczuwają usiłowania nasze w celu przywrócenia pokoju i zmniejszenia złego, które wojna wyrządza. Dzięki niechaj będą za to Panu naszemu, Jezusowi Chrystusowi, osłaniającemu swą osobą członków cierpiącego Kościoła i napełniającego siłą każde dzieło miłosierdzia.

Jaśniejszym jeszcze dowodem takiego pojmowania jest dla Nas jednolitość myśli i życzeń, wyrażonych w imieniu świętego kolegium przez usta przewielebnego dziekana jego, do którego słów przywiązywać trzeba szczególniejszą wagę wskutek długoletniego doświadczenia i osobistej mądrości, a zgadzającego się zupełnie z zapatrywaniem Głowy Kościoła.

Melodyjne echo całego chóru aniołów, którego dźwięki nie milkną nawet pośród szczęku broni i wybuchów nienawiści, głos twój, kardynale, życzenia Jezusa Chrystusa i uroczystości Bożego Narodzenia powtórzył.

Obok życzenia, aby pokój pomyślny ludowi przywrócić, nie zapominasz, w celu wyjaśnienia dotychczas niewysłuchanej prośby, wyrazić gorące pragnienie, aby szukanie dróg pokoju i stałe Nasze pragnienie jego nie było pozbawione warunku, towarzyszącego wygłoszeniu jego w stajence betleemskiej, a mianowicie: „Pokój ludziom dobrej woli“. Z tego powodu życzenie to jest dla nas przyjemne, a że towarzysząca mu uwaga na czasie Nam się być

wydaje, nie przestaniemy wołać: koniecznym warunkiem jest dobra wola. Podnieśliśmy w rozmaitych aktach Naszego Pontyfikatu, a opierając się na tem, uważam za Nasz obowiązek, tak samo jak nasi Poprzednicy, zwracać się z napomnieniem do wszystkich Naszych synów bez żadnej różnicy. *Iustum arbitror suscitare vos in commonitione.* (Uważam za stosowne utwierdzić was w tej przestrodze). Jak mogą synowie nasi pragnąć razem z Nami pokoju, pokoju sprawiedliwego, stałego, któryby okropność wojny koniec położył, jeżeli nie chcą zrozumieć, że i względnego dobra nie można osiągnąć bez uszanowania układów?

„*Pax hominibus bonae voluntatis*“ rozbrzmiewa dzisiaj tak samo jako zapowiedź względna, jak rozbrzmiewało przy narodzeniu Zbawiciela.

Przypominaliśmy wam często o przebiegu straszliwej burzy, obejmującej tak wielką część świata, — czytając prośby matek, narzeczonych, ojców, dzieci, a okiem duszy i sercem ogarniając straszne ogólne spustoszenia i niebywałe zniszczenia ogromnych przewrotów — o łzach, które Jezus wylewał na widok grzesznej, niewiernej, zepsutej Jerozolimy. Ale więcej jeszcze, aniżeli łzy, wzuszają Nas troską przepełnione słowa Zbawiciela: *Quia si cognovisses et tu, quae ad pacem tibi, nunc autem abscondita sunt oculis tuis, eo quod non cognoveris tempus visitationis tuae.*

Dzisiaj więc, wobec śpiewów anielskich i Dzieciątka Jezusowego, oby ziemia poznała *quae ad pacem tibi*; oby władcy, aby wstrzymać wyniszczenie ludów, przyłączyli się do głosu tego wybranego senatu; oby narody przypomniały sobie, że Kościół przy świetle prawdy i dzięki pomocy Tego, który jest drogą, prawdą i życiem, dalej patrzy, aniżeli oczy ludzkiej słabości. Oby nareszcie walczący zastosować się chcieli do kilkakrotnych napomnień i prośb Ojca Chrześcijaństwa i na sprawiedliwej drodze pożądanego pokój przygotowali, aby słowa psalmisty: *justitia et pax osculae sunt* w dniach naszych na nowo prawdą się stały. Mamy nadzieję, że te życzenia nasze w niezadługim czasie spełnią się, a pociechę znajdą dobrze usposobieni, mianowicie członkowie Świętego Kolegium, a My spokojnie na losy Kościoła, któremu nie brakło nigdy opiekuńczej ręki wszechmocnego Boga tak w ciernistych jak i w wesołych czasach, patrzeć będziemy mogli, tak samo, jak na przyszłość państw, które Pan w swoim miłosierdziu poratuje.

Następnie udzielił Ojciec św. Kolegium kardynalskiemu błogosławieństwa apostoelskiego.

Zjazd Polskiej Macierzy Szkolnej d. 16 Lutego b. r.!

Uwienieczone skutkiem zabiegów Papieża. — Poseł do parlamentu Erzberger zamieszcza w „Germanii“ wiadomość następującą:

W połowie czerwca rb. Ojciec św. zwrócił się do państw wojujących z propozycją, ażeby zechciały tych jeńców wojennych, którzy są w niewoli już od przeszło 18 miesięcy, a są ojcami conajmniej trojga dzieci, internować w Szwajcaryi. Dnia 2 listopada

ja sam na posiedzeniu w parlamencie poparłem tę propozycję jak najgoręcej w imieniu frakcyi centrowej.

Obecnie odebrałem od ministerstwa wojny pod datą 23 grudnia następujące zawiadomienie:

„Ministerstwo wojny ma zaszczyt donieść panu jak najuprzejmiej, że 100 jeńców francuskich, ojców rodzin, mających conajmniej troje dzieci, którzy od przeszło 18 miesięcy znajdują się w niewoli, w najbliższym czasie będzie internowanych w Szwajcaryi. Oczekuje się wzajemności ze strony francuskiej. Jego Świątobliwość Papieża powiadomiono o tem w drodze dyplomatycznej“.

J. E. Ks. Biskup M. Godlewski. — W „Acta Apostolicae Sedis“ z d. 1 Grudnia 1916 r. (str. 438) czytamy prekonizację z d. 21 października 1916 r. ks. Michała Godlewskiego, doktora św. teologii, tajnego szambelana J. Św. i profesora Akademii Duchownej w Petersburgu na biskupa tytularnego Egejskiego (Aegearum in Africa) i sufragana J. E. ks. biskupa Dubowskiego, pasterza dycezyi Łucko-Zytomierskiej na ziemiach dawnej Polski.

J. E. Ks. Biskup M. Godlewski urodził się w Warszawie 1872 r. Nauki średnie odbywał w rodzinnem mieście. Po skończeniu IV gimn. wstąpił do seminaryum duch. w Warszawie, skąd w r. 1897 został wysłany do Akademii duchownej w Petersburgu. Po otrzymaniu 1901 r. stopnia Mag. Ś. T. wyjechał do Fryburga Szwajcarskiego, gdzie pod kierunkiem prof. Mandonnet'a i Kirsch'a pracował przez 2 lata nad historią Kościoła. W 1903 r. po powrocie został zaraz powołany na profesora do Akademii duch. w Petersburgu i tu objął początkowo katedrę homiletyki, a 1904 katedrę historii Kościoła. Słynął jako jeden z najlepszych profesorów, a seminaria pod jego kierunkiem były licznie uczęszczane i doskonale prowadzone. W 1907 r. mianowany przez J. E. Ks. Arcybiskupa Popiela kanonikiem hon. warszawskim, wkrótce został tajnym szambelanem J. Św. Od r. 1908 jest członkiem Krakowskiej Komisji Historycznej i takież Warszawskiej. J. E. Ks. Godlewski, będąc profesorem Akademii, wydał szereg prac historycznych, zwłaszcza dokumentów do dziejów Kościoła na ziemiach polskich. Z prac jego ważniejsze: *Monumenta Ecclesiastica Petropolitana* (t. I, Petr. 1906; II ib. 1907; III ib. 1909. *Polonica XV i XVI saec.* Petr., 1906; *Litterae Encyclicae Fr. Norberti Czajkowski*, Prior. Prof. S. Hyacinthi in Russia (Rocz. Ak. Petersb. 1905); *Prymasostwo Wileńskie* (Przegl. Kat. 1905—6); *Śmierć Ojca Grubera* (Kwart. teol. 1904—5); *Biskup Skarszewski i Hr. Zubow* (Kw. Hist. 1907); *De Cardinalatu Stan. Siestrzeńcewicz Bohusz*; Petersb. 1910) Poza tem pisywał liczne artykuły historyczne w różnych czasopismach krajowych i zagranicznych.

Nowemu Dostojnikowi Kościoła, naszemu dycezyjaninowi, wyrażamy uczucia hołdu i serdeczne życzenia „Ad multos annos“.

† *Biskup Cieplak do parafian polskich.* — Biskup Cieplak wydał do parafian polskich w Petersburgu odezwę następującej treści:

Zewsząd nadchodzą wieści o rozpaczliwym położeniu, w jakim znajduje się znaczna część młodzieży polskiej, uczęszczająca do szkół tutejszych. Wielu niema na opłacenie wpisowego za pobieraną naukę, wielu brak książek szkolnych, często odzieży i obuwia, a są i tacy, co nie mają gdzie głowy schronić i co do ust włożyć. Komitety nasze starają się usilnie o zaradzenie złemu, ale, niestety, usiłowania te rozbijają się o coraz większy, coraz dotkliwszy brak środków. Wobec tego uważam za obowiązek zwrócić się do szanownych parafian miasta wraz z przedmieściami z gorącą prośbą, aby raczyli wziąć do serca nieszczęśliwe położenie młodzieży i pospieszyli z pomocą dla nich i ratunkiem. W tym celu w dniu oznaczonym odbędzie się we wszystkich kościołach i kaplicach petersburskich kwesta na rzecz młodzieży. Przyjmowane będą wszelkie ofiary, czy to w pieniądzu, czy w naturze. Ostatnie będzie można składać w zakrystiach kościelnych lub oddawać do rąk duchowieństwa.

Kraków.—Ś. p. Brat Albert. (Adam Chmielowski). W pierwszy dzień świąt zmarł w Krakowie człowiek wielkiej duszy i gorącego serca, opiekun i przyjaciel wydziedziczonych i odepchniętych przez społeczeństwo, niemniej opuszczonych dzieci, które weszły na drogę występku. Znali go wszyscy, czcili i cenili; kochali najbiedniejsi i najnieszczęśliwsi.

Któż nie znał tej czcigodnej postaci w grubym szarym habicie zakonnym z twarzą ascety, dzielącego dołę nędzarzy w stworzonych przez siebie przytułkach.

Cofnąć się trzeba kilkanaście lat wstecz, gdy w Krakowie coraz częściej zjawiać się zaczęli „bezdumni“, tracący cały zarobek, godziwy czy niegodziwy, w szynkach, spędzający noc w piwnicach na strychach, w szopach, o głodzie i chłodzie; pojawiać się zaczęły coraz częściej dzieci, od 8-go roku życia począwszy, dzieci takich nędzarzy, pozostające bez opieki, zachęcane nieraz przez rodziców do złych czynów dla zdobycia grosza. Dorośli nędzarze-przestępcy i małoletni przestępcy byli raną społeczną Krakowa. Rozpoczęła się dyskusja nad środkami ratunku tych nieszczęśliwych, poruszająca sumienie publiczne. Akcyę ratunkową podjęła gmina Krakowa; praktycznie i po chrześcijańsku zabrał się do niej brat Albert.

Brat Albert (Adam Chmielowski) urodził się w Królestwie Polskiem w r. 1848. Wziął udział w powstaniu 1863 roku; wskutek rany stracił nogę. Poświęcił się sztuce. Po odbyciu studyów w Monachium, wrócił do Warszawy, gdzie stworzył szereg cennych dzieł. Jeden z najbliższych przyjaciół Józefa Chełmońskiego, Witkiewicza i in.; brał żywy udział w ówczesnym ruchu artystycznym. Do najlepszych zaliczane są jego obrazy: „Ogród miłości“, „Kwaterunek“, „Polowanie“, „Widzenie św. Małgorzaty“, „Pogrzeb samobójcy“.

Wkrótce wszakże, bo w roku 1888, porzuca pędzel. Powołanie prowadzi go na drogę najpiękniejszej i największego poświęcenia wymagającej działalności. Tworzy zgromadzenie braci, mających opiekować się najbardziej nieszczęśliwymi; przybiera zakonne imię

brata Alberta i w cichości rozpoczyna pracę w najodludniejszym zakątku Kazimierza, nad Wisłą, u wylotu ulicy Piekarskiej. Wynajmuje dom o czterech izbach i otwiera go gościnnie dla wszystkich, którzy potrzebują noclegu, a nie mają dachu nad głową; dostarcza im skromnego pożywienia i schroniska, nie pytając, skąd przyszli i co za jedni. Nie trzymał się szablonu indagacji, bo odstręczyłaby ona podejrzliwych. Po kilku dniach zachęcał korzystających z gościny do zajęcia, dostarczając go w domu; szło o to, by nędzarzy, stroniących rozmyślnie od wszelkiej pracy, nakłaniać do niej powoli, stopniowo. Warunkiem stałego korzystania ze schroniska była jakakolwiek praca: kto jej nie chciał podjąć przez czas pewien, był wykluczony, lub mógł sam odejść każdej chwili. Z tymi nędzarzami mieszkał brat Albert. Wpływał na nich z taką umiejętnością, serdeczną a zarazem praktyczną, że z włóczęgów, nałogowych alkoholików stawali się porządnymi, pracowitymi ludźmi — i jako tacy szli już w społeczeństwo, wynosząc dusze, ukształtowane przez brata Alberta, co dziwniejsza, rzadko który z nich zeszedł już na złą drogę, wspominając na brata Alberta, który mu był drogowskazem życiowym.

Trudno policzyć, ilu w ten sposób ocalił z toni beznadziejnego, zdawało się, upadku. To też garnęli się ci biedacy do brata Alberta. Niebawem podjął troskę o małoletnich przestępców. Dom nad Wisłą już nie wystarczał; brata Alberta wziął w swoje orędownictwo śp. Henryk Jordan i wyjednał u Rady miasta Krakowa oddanie budynków przy ulicy Krakowskiej na cele rozszerzenia zakładu. W nowem pomieszczeniu rozwinęła się praca nad ratowaniem bezdomnych; dla małoletnich przestępców utworzono szkołkę, gdzie, zamiast włóczyć się po ulicach i dziczyć, uczyli się dobrych i pożytecznych rzeczy. Dużo chłoczków poprawiło się, niewielu zbiegło. Statystyka wskazuje, że, dzięki działalności brata Alberta, liczba spraw karno-policyjnych spadła w jednym roku z 5000 na 4000. Podobne do krakowskiego zakłady brata Alberta powstały we Lwowie, Tarnowie, Przemyślu, Zakopanem.

Twórca ich i opiekun schodzi do grobu, ale żyć w nich będzie dalej duch jego ewangeliczny i jego chrześcijańskie poświęcenie wzorem św. Franciszka z Asyżu.

Budapeszt. — W d. 30 ub. m. odbyła się koronacja nowego króla. *U wejścia do katedry powitał parę królewską książę kardynał prymas w otoczeniu duchowieństwa i powiódł ją do kaplicy loretańskiej, gdzie król przywdział płaszcz św. Stefana i gdzie mu przypasano miecz tego świętego. Z kaplicy loretańskiej para królewska udała się przed wielki ołtarz, gdzie zajęła miejsca na tronie, otoczona chorążymi państwa. Następnie zaczęła się ceremonia, której najuroczystszą chwilą było włożenie korony na głowę nowego króla. Król klęczał na stopniach wielkiego ołtarza. Po wygłoszeniu starodawnej formuły książę prymas i wybrany przez parlament zastępca [palatyna, prezes ministrów hr. Tisza, włożyli królowi koronę na głowę. Koronę królowej trzymano nad jej głową. Grzmiaące okrzyki „Eljen“ rozbrzmiewały pod sklepieniami starodawnej kate-*

dry. Królowa powstała i ze swiatą wróciła do zamku, król zaś zasiadł na tronie i dopełnił ceremonii pasowania pewnej liczby wybranych kandydatów na rycerzy Złotej Ostrogi. Wszyscy odznaczeni wysłużyli sobie ten zaszczyt szczególniejszą odwagą na froncie i przystąpili do ceremonii uderzenia mieczem w mundurach żołnierskich.

Następnie odbyła się pod otwartem niebem wielka ceremonia złożenia przysięgi. Chwilę tę obwieściły miastu strzały armatnie i dźwięki wszystkich dzwonów kościelnych. Wszyscy zebrani udali się na wielki plac św. Trójcy. Tam król w pełnym stroju koronacyjnym wstąpił na estradę, trzymając krzyż w lewej ręce i, wzniosłszy prawą rękę z wyciągniętymi dwoma palcami w górę, złożył przed całym narodem przysięgę na konstytucję. Potem utworzył się pochód koronacyjny, który poprowadził króla na wzgórze koronacyjne, gdzie, według starego zwyczaju, król wykonał mieczem św. Stefana cztery krzyże w cztery strony świata, jako symbol, że jako najwyższy strażnik państwa bronić będzie kraju przeciw wszelkim nieprzyjaciołom. Wzgórze koronacyjne urządzone na placu św. Jerzego, w odległości około kwadransa drogi od kościoła, w którym odbyła się ceremonia koronacji. Wszystkie komitety ofiarowały garście ziemi z uświęconych przez historię terenów; między innemi z miejsca, gdzie w roku 1222-im ogłoszona była Złota Bulla, oraz z pola bitwy pod Mohaczem. Po ceremonii na wzgórzu koronacyjnem król, w otoczeniu świty konnej, powrócił do zamku. Tam nastąpiła uczta koronacyjna. Księżę prymas, nuncyusz papieski, arcybiskup z Kalocsy i zastępca palatyna zajęli miejsca obok króla. Obie izby parlamentu zgromadziły się po uczcie w pałacu sejmowym, gdzie odbyły wspólne posiedzenie dla spisania protokółów, poczem zakończono urzędową część uroczystości koronacyjnej.

Kronika miejscowa.

Życzenia Świąteczne. — W Wigilię Świąt Bożego Narodzenia duchowieństwo Archidiecezyi składało życzenia J. E. Ks. Arcybiskupowi. Najdostojniejszy Arcypasterz w serdecznych słowach dziękował za życzenia i podnosił ducha swoich współpracowników, zaznaczając, że może już w lepszych warunkach da nam Bóg obchodzić następne podobne święta.

W wigilię również duchowieństwo składało życzenia J. E. Ks. Biskupowi-Sufraganowi.

Celebry pontyfikalne. — Zwyczajem lat ubiegłych J. E. Ks. Arcybiskup w ubiegłe święta celebrował Pasterkę o północy i sumę. Najdostojniejszemu Celebransowi asystowali: ks. prał. L. Łyszkowski i ks. ks. kanonicy: Gautier, Bączkiewicz i Lipiński.

W drugie święto Bożego Narodzenia w katedrze celebrował J. E. Ks. Ruszkiewicz w asytyncyi ks. prał. Galla, regensa seminarjum.

Polski kościół garnizonowy. — D. 31/XII, o godz. 10 rano, odprawiono nabożeństwo w polskim kościele garnizonowym, dawnym po-pijarskim, przy ulicy Długiej.

Ceremonii poświęcenia dopełnił i „Veni Creator“ zaintonował ks. Panaś, kapelan 3-go pułku Legionów. Następnie głosił słowo Boże ks. prałat Gnatowski.

Pierwszą mszę św., po latach 90, odprawił ks. Kwapiński, jeden z duszpasterzy legionowych. Podczas mszy św. chór odśpiewał koledy. Po nabożeństwie celebrans zaintonował pieśń „Boże, coś Polskę“, którą pobożni odśpiewali. Orkiestra Legionów odegrała na chórze „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Król Władysław IV w 1642 r. kupił ogród bogatego mieszcza-nina Burbacha, na rogu ul. Długiej i Miodowej dla sprowadzonych przez siebie do Warszawy księży pijarów i zbudował tu dla nich kościół drewniany pod wezwaniem świętych męczenników Pryma i Felicjana. Kościół ten spłonął podczas najścia szwedów w 1656 r.

Na jego miejscu stanął nowy kościół, murowany, obrócony, później na cerkiew prawosławną, a dziś na nowo katolikom zwrócony. Fundamenty pod ów kościół, pod wezwaniem N. M. Panny Łaskawej, położył król Jan Kazimierz w 1660 r. Ściany jego, dzięki ofierze Małgorzaty Kotowskiej i gorliwości samych pijarów, stanęły w r. 1681. Z zewnątrz wykończono kościół dzięki ks. Arnolfowi Żeglickiemu w r. 1762, wewnątrz zaś dopiero w 1772.

Nad głównem wejściem do świątyni wznosił się łuk, na dwu kolumnach oparty; pilastry korynckie z piaskowca; na łacycie posąg N. M. P. Łaskawej, po bokach Jej — posągi świętych Pryma i Felicjana, pod nią zaś — godło zgromadzenia pijarów. Dach kryty dachówką, z dwiema wieżami po bokach. Nawa główna i dwie boczne z kolumnami w stylu doryckim. Ołtarzów było siedm, oprócz kaplicy. W ołtarzu wielkim umieszczono Chrystusa Ukrzyżowanego, a w bocznym obrazy Czechowicza, Plerscha i in. Chór (rozszerzony w 1826 r.) wspierał się na sześciu kolumnach.

Wiekopomnej pamięci ks. Stanisław Hieronim Konarski założył przy tym kościele w r. 1741 konwikt młodzieży szlacheckiej. Osobny gmach dla tej szkoły wystawiono w r. 1754 od strony ul. Miodowej. Za czasów napoleońskich, w r. 1807, konwikt zajęto na szpital wojskowy, a następnie na szkołę aplikacyjną wojskową. Kolegium pijarskie przeniosło się w r. 1813 do trzech gmachów przy ul. Gwardyjskiej nad Wisłą, które otrzymało nazwę Żoliborz (*Jolibord*). W r. 1819 dodano gmach czwarty, a w r. 1829 piąty. Po wojnie 1831 r. Żoliborz przestał istnieć. Pochłonięta go wznie-siona przez Mikołaja I-go w celu utrzymania Warszawy w ryzach—cytadela. W końcu 1831 r. konwikt pijarski umieszczono przy ul. Zakroczymskiej, a w r. 1832 zupełnie zamknięto.

W r. 1834 książę Paskiewicz wyjednał decyzję Mikołaja I-go, zezwalającą mu na zebranie kościoła pijarskiego przy ul. Długiej i gmachów przykościelnych i przerobienie na sobór prawosławny i „dom archijerejski“. Księża pijarów przeniesiono do kościoła i gmachów pojezuickich przy ul. Świętojańskiej (obok archikatedry) i wypłacono im 53,575 rb. 75 kop., tytułem „wynagrodzenia strat“.

Przerabianie kościoła przy ul. Długiej na cerkiew rozpoczęto na wiosnę 1835 r., ukończono zaś w 1837 r.

Wśród „ikon“, mieszczących się w powracającym znów do katolików soborze, znajduje się dotychczas piękny obraz szkoły włoskiej „Przemienienie Pańskie“, oraz praca wielkich rozmiarów pendzla malarza polskiego Kokulara „Trójca Święta“.

Wszystkie dzwony soborowe są odlane z armat polskich z 1831 r.

Nabożeństwa w świątyni rewindykowanej, pozostającej nadal pod wezwaniem św. Trójcy, odprawiane będą w niedziele i święta o g. 9 rano.

Nowa parafia. — Sprawa utworzenia parafii na Kamionku postąpiła o tyle, że J. E. ks. arcybiskup Kakowski oświadczył delegacyi obywateli z tej miejscowości, pp.: Korszonowskiemu, Brajczewskiemu, Gumińskiemu, Eudzie i Gawalkiewiczowi, iż zgadza się na utworzenie rzeczonej parafii.

Z okazji Nowego Roku, złożył p. Korszonowski J. E. arcybiskupowi, opatrzony 100 podpisami, adres dziękczynny obywateli kamionka.

Towarzystwo popierania przemysłu Ludowego w Król. Polskiem przypomina, że z dniem 15 Stycznia 1917 r. upłynął termin nadsyłania prac na konkurs na Krzyże Pamiątkowe. Projekty krzyżów w skali nie mniejszej niż 1=20, podpisane nazwiskiem autora, winny być nadesłane pod adresem Kancelaryi T-wa pop. przem. ludowego w Warszawie, Tamka 1. Taż Kancelarya podaje szczegółowe warunki Konkursu, na którym zakupi się cały szereg prac wyróżniających się pięknością i charakterem swojskim, płacąc po 25 rb. względnie 15 rb. za projekt.

Sprawozdanie roczne I-ej bezpłatnej parafialnej Jadłodajni dla dzieci na Solcu. — I-a bezpłatna parafialna Jadłodajnia dla dzieci ubogich rodziców na Solcu przez cały rok 1916 nie dawała w prasie o sobie znaku życia. Nie znaczy to, by wśród ciężkiej biedy przestała istnieć. Owszem, wspomagana groszem dobrowolnych ofiar przez ludzi, odczuwających niedolę ludzką, przetrwała i rok 1916.

296,353 nakarmiła dzieci!

W styczniu wydała porcyi	22,175
„ lutym	22,148
„ marcu	22,081
„ kwietniu	23,438
„ maju	23,635
„ czerwcu	23,892
„ lipcu	19,142
„ sierpniu	20,341
„ wrześniu	24,745
„ październiku	24,938
„ listopadzie	34,925
„ grudniu	34,883
Razem	296,353

Mimo ciężkie warunki żywotność instytucji parafialnej była stosunkowo większa, aniżeli przez 15 miesięcy początkowego jej istnienia.

Wtedy bowiem liczba obiadów:

przez 15 miesięcy wynosiła	312,975
przez 12 „ 1916 r.	296,353
co razem czyni	
	609,328

Poza karmieniem dzieci, uczęszczających do szkół i ochron, zgodnie z wolą Najdostojniejszego Arcypasterza i Jego dobroci zawdzięczając, Jadalnia parafialna przez 6 miesięcy roku od m. lipca rozdzielała pomiędzy niemowlęta i dzieci do lat pięciu **około 9000 kwart mleka.**

Wydała 12 par obuwia, 46 ubrań, 50 kompletów bielizny i zmuszona koniecznością 32 rb. w zapomogach gotówką.

Suma ofiar od d. 15/X 1914 r. po koniec roku 1916 dosięgła:

	32,084,86
po dzień 1-y Stycznia 1916 wpłynęło	12,530,86
w roku 1916 wpł.	19,554,00

W tej sumie znajdują się większe ofiary:

Najdostojniejszego Arcypasterza rb.	1,000,00
JWks. Prałata Proboszcza parafii	186,00
b. K. O.	1,800,00
z funduszu barona Kronenberga.	1,500,00
z funduszu W. Ks. Tatjana Mikołajówny	2,000,00
banku dla handlu i przemysłu.	75,00
JWHr. Tarnowskiej	720,00
konsercyum mięsnego	99,84
Komitetu szwajcarskiego	960,00
J. O. ks. Z. Lubomirskiego	436,00
JW. Pani prezesowej Benni	100,00
Redakcyi pism	193,00
S. Ż. dzieci	1,695,45
zebrane przez WP. Nidecką	1,320,92
z wycieczki statkiem po Wiśle	500,00
z zysków osiągniętych przy wymianie pieniędzy.	232,41
razem większych ofiar	12,818,62
pozostałe	6,735,38
	19,554,00

stanowią drobne ofiary bądź rzeszy pracującej, bądź tych, którzy wyraźnie sobie zastrzegli nie podawanie do wiadomości publicznej ich nazwisk.

Wydatki, niestety, przewyższyły sumę dochodu:

	dosięgły	33,536,94
w tej sumie po dz. 1-y Stycznia 1916 r. wyniosły		12,757,37
	w roku 1916	20,779,57

Zestawienie: w r. 1916 —

wydano	20,779,57
wpłynęło	19,554,00
deficyt	1,225,57
takiż deficyt 1914 i 15 r.	226,51

Łącznie 1,452,08

na pokrycie którego zaciągnięto pożyczkę.

Deficyt jednak ten jest pozorny, bo pokrywają takowy zapasy piwnic i spiżarni, które, aczkolwiek niezbyt wielkie, zapewniają 1-ej bezpłatnej parafialnej Jadłodajni przy chętniej pomocy i zabiegach parafialnego duchowieństwa dalsze trzymiesięczne istnienie.

Z usług Jadłodajni korzystają:

1) Ochrona W. T. D. (Jerozolimska 8) porcyi	48
2) Dwa kluby „uliczników“ (Polsk. Macierzy).	100
3) Sala zajęć W. T. D. (Szara 1).	62
4) Szkoła miejska (Solec 46).	87
5) Ochrona W. T. D. (Solec 48).	72
6) Ochrona W. T. D. (Solec 20).	145
7) Szkoła „Powiśla“ (Zagórna 7).	300
8) Ochrona św. Piotra (Solec 2a).	45

Razem do szkół i ochron 859 porc.

Po za tem około 350 obiadów Jadłodajnia wydaje na miasto, bo wiele działwy bez obuwia i ubrania pozostawać musi w domu z wielką dla siebie szkodą.

Dwie piekarnie bez przerwy od r. 1914 WW. PP. Michlera i Ostrowskiego we wtorki i piątki bezinteresownie dostarczają chleb.

Dzieci korzystają z bezkartkowego chleba w ilości 84 funtów dziennie wobec tego, że Komisya Rozdziału Chleba i Mąki — tym przywilejem 1-ą bezpłatną parafialną Jadłodajnię obdarzyła.

Dzieci dostają zupy: zacierki, krupnik, kapuśniak, grochówkę, kartoflanekę, brukwiankę, zupę z fasoli i czasami rosół; a najbardziej im do smaku przypada zacierka i to szczęśliwie, bo ta najtaniej się kalkuluje. Dzieci młodsze otrzymują pół litra, starsze $\frac{3}{5}$ litra zupy.

Może nie od rzeczy będzie wykazać, co w m. grudniu czereda 34,883 dzieciaków z apetytem spożyła:

mąki..	55 p. 20 f.	okrasy	7 p. 20 f.
kaszy.	20 p. 20 f.	włoszczyzny suszonej	1 p. 31 f.
kartofli.. . . .	228 p. 20 f.	soli	6 p. 20 f.
grochu.	8 p. 20 f.	mięsa	4 p. 20 f.
bobru.	2 p. 20 f.	kapusty.	27 p. 20 f.
fasoli.	10 p. 20 f.	brukwi.	9 p. 20 f.

Do ugotowania tego produktu zużyto:

węgla i koks u 93 pudy drzewa 7 p. 30 funtów.

Obsługę Jadłodajni stanowią: W. Pani Cedro, honorowa opiekunka, która ani jednego dnia nie zeszła ze stanowiska od czasu założenia Jadłodajni;

zarządzająca, kucharka, dwie dziewczyny i stróż płatni, wreszcie honorowa kwestarka WP. Nidecka.

Doniosłą pomoc w częściowem bezinteresownem przywożeniu towarów świadczy WP. Józef Ostrowski.

Wycieczka statkiem w „sierpniu“ po Wiśle, która przyniosła kasie netto rubli 500, zainicyowana była przez WP. Popielowę i grono pań opiekunek. Do jej powodzenia przyczyniło się bezinteresownie kilka pierwszorządnych firm warszawskich i orkiestra M. M., co przy rocznem sprawozdaniu należy nam zaznaczyć i za co wszystkim ludziom dobrej woli złożyć „Bóg zapłać“.

Ks. St. Z.

Ś. p. O. Honorat Kapucyn (Kozmiński) urodzony d. 16 października 1829 roku, zmarł 16 grudnia 1916 r., w zakonie 68 lat.



Ś. p. O. Honorat Kapucyn
(Kozmiński)

Z O. Honoratem schodzi do grobu jeden z najstarszych synów zakonu św. Franciszka na ziemiach polskich.

Mało ludzi u nas, którzy byliby tak powszechnie znani, jak ś. p. zmarły. Jako znakomity organizator pod znakiem Chrystusa i jego naśladowcy św. Franciszka zjednoczył w celach podniosłych liczne rzesze ludzi dobrej woli, jako pisarz religijny wydał tyle, że z dzieł jego i broszur układa się duży spis, wreszcie jako kapłan usłużny i pełen poświęcenia na tysiące liczył tych, którym przyszedł z pomocą i których ducha wzwyż podnosił.

Ś. p. O. H. ur. w Białej Podlaskiej z ojca Stefana i matki Aleksandry z Kahlów. Początkowo uczył się ś. p. O. H. w miejscowej szkole, dalsze nauki pobierał w Płocku, w siedmioklasowym gimnazjum, które ukończył, mając lat niecałych szesnaście, i w Warszawie w Szkole Sztuk Pięknych na kursach budownictwa. Jako uczeń Szkoły Sztuk Pięknych został niesłusznie aresztowany przez władze rządowe w 1846 roku i blisko rok więziony w X-ym pawilonie cytadeli, gdzie mu Pan Jezus raczył dać wielką łaskę pociechy i światła wewnętrznego. Po egzaminach i otrzymaniu patentu na budowniczego ś. p. O. H., posłuszny głosowi powołania, w grudniu 1848 roku, licząc lat 19, wstąpił do OO. Kapucynów, wśród których zajaśniał wieloma cnotami, a szczególnie duchem pokuty, ścisłym zachowaniem reguły, konstytucji i przepisów zakonnych oraz apostolską iście gorliwością o chwałę Bożą i zbawienie dusz.

Zaraz w drugim roku kapłaństwa, t. j.

1854 roku, założył kongregację Sióstr Św.

Feliksa, powszechnie znaną pod nazwą Felicjanek, które wielkie zasługi położyły u nas, zwłaszcza na Podlasiu. Pracując w ochronach i pielęgnując chorych po domu h. utwierdzały one unitów w wierze katolickiej i uświadamiały ich, jaka jest różnica między unią a schizmą i przez to bardzo wielu unitów uchroniły od prawosławia. W r. 1864, rozpędzone przez rząd rosyjski, udały się do Galicji i dzisiaj mają tam dwie prowincje, a w Ameryce dokąd je wezwano w 1873 — sześć prowincji, gdzie też i liczba Sióstr wzrosła do tysiąca blisko. Pracują wśród ludności polskiej; każda prawie parafia polska ma ich szkołę lub ochronę; im to Polacy w Ameryce zawdzięczają w znacznej części utrzymanie wiary katolickiej i narodowości swojej.

W r. 1860 ś. p. O. H. założył zgromadzenie bogomyślnie Kapucynek Św. Feliksa, a później jeszcze jedno habitowe, oparte na Trzeciej regule Św. Franciszka: Córki Bolesci Maryi, zwane Serafickami.

W 1864 r. rząd rosyjski zniósł klasztor OO. Kapucynów w Warszawie i ś. p. O. H. wraz z resztą Ojców i Braci został przeniesiony do Zakroczymia, gdzie

mieszkał 28 lat. — Tu przy łasce Bożej dokonał największego dzieła w całym swoim życiu, dając impuls do zorganizowania się licznych jednostek w pewne całości i dla wspólnych, podniosłych celów. Z dusz gorliwych, pragnących poświęcić się na wyłączną służbę Bożą, jako ich spowiednik i kierownik, utworzył wspaniałą armię Chrystusową, której zadaniem jest szerzyć chwałę Bożą i przyczyniać się do zbawienia współrodaków, spełniając w ukryciu przed światem Trzecią regułę i swoje ustawy, modlitwą, pokutą i zaparciem własnem błagać Boga o miłosierdzie dla całego narodu polskiego i zwłaszcza, dając same wzór pobożności i cnót chrześcijańskich, odrodzić społeczeństwo na-ze. Zastępy całej tych dusz należą do różnych stanów: i do wieśniaczego, i do mieszczańskiego, i do fabrycznej ludności, i do rzemieślników, i do służących, i do szwaczek, i do inteligencji, i dlatego też mogą skutecznie wpływać w duchu religijno-moralnym na wszystkie stany narodu i wśród wszystkich, jako bojownicy Chrystusa Pana szerzyć Jego królestwo. Zajmują się wszelką nędzą i pracują w różnych instytucjach, przyczyniając się do ożywienia wiary w kraju naszym, oświaty i dzieł miłosierdzia. Mógł ś. p. O. H. te dusze skierować gdzieindziej do zakonów, po za granicę kraju, ale widział jasno, że Bóg chce, że taką jest Jego wola, aby w tej formie życie ofiarne kwitło tutaj i wydawało owoce cnót chrześcijańskich; to też zatrzymywał je, kierował nimi i noce całe poświęcał na pisanie do nich listów, w których dawał rady i wskazówki w kwestjach sumienia i wyjaśniał tysiączne wątpliwości, z jakimi się doń zwracano. Ile go to dzieło kosztowało pracy, ile miał najrozmaitszych i prawie wszędzie powstających trudności i przeszkód do zwalczania, ile doznał zawodów nawet od tych dusz, którym wskazał drogę do zbawienia, ile łez wylał, modląc się za zbłąkane owce i za odrodzenie wszystkich warstw naszego narodu, wiedząc o tem ci tylko, którzy bliżej znali ś. p. O. H.

Ś. p. O. H. był to apostoł częstej i codziennej Komunii św. Na 40 lat przed dekretem Piusa X, dzięki gorliwości ś. p. O. H. zwyczaj ten już się w Polsce praktykował. Ś. p. O. H. zaprowadził u nas i rozszerzył po całym kraju Czesć wynagradzającą czyli Oblicza Pańskiego, pobudzając do niej wszystkich swoich synów i córki duchowne. On podał myśl wystarania się w Rzymie o uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej, którą Polska święci już od roku 1906. Sam ułożył Msze św. i pacierze kapłańskie na to święto. W tym samym roku na jego wezwanie przybyła na Jasną Górę pielgrzymka narodowa, licząca z górą pół miliona osób, by w dzień odświeżenia nowej wieży oddać się na nowo pod opiekę Maryi Częstochowskiej. On też swoim wpływem i dziełkami rozżywił w kraju nabożeństwo do N. Serca Pana Jezusa. On podniósł u nas Trzeci Zakon. Kiedy rząd zniósł klasztor kapucyński oprócz dwóch i chciał, by się Kapucyni sami wynieśli za granicę i dawał im pieniądze na to, ś. p. O. H. oparł się temu i nie opuścił rodzinnej ziemi. Owszem, jeszcze współbraci zachęcał, by pozostali w kraju, mówiąc: „Tutaj róbmy, co się da, i ratujemy kraj nasz prześladowany“.

On tak gorąco kochał Boga i ojczyznę!

To był wzór doskonałego chrześcijanina i doskonałego patrioty. On był człowiekiem opatrnościowym dla naszego narodu, był naczyniem wybranem Pańskiem, narzędziem, przez które Bóg dokonał wielkich rzeczy w kraju naszym i w narodzie naszym. Był, można powiedzieć, polskim Vianneyem; dążyły do niego o poradę w kwestjach sumienia tłumy z całego kraju, a nawet wiele osób z cesarstwa; kto zaś nie mógł się widzieć z Ojcem osobście, ten listownie przedstawiał potrzeby i rany swojej duszy i prosił o modlitwę. Dusze przez niego skierowane na wyłączną służbę Bożą wzrastają licznie, coraz bardziej rozszerzając swą działalność na całą Polskę i Litwę, a także pracując wśród ludności katolickiej w wielu miejscowościach Rosyi, a nawet na Syberyi.

Był to człowiek mrówczej pracowitości. Życie jego upłynęło na słuchaniu spowiedzi, zwłaszcza generalnych, na głoszeniu kazań, do których się bardzo sumiennie gotował i o których wyraził się pewien doktor: „Co ten Ojciec mówi na ambonie, to należałoby zaraz drukować bez żadnego dodatku“ i których kilka tysięcy wypowiedział, na kierowaniu duszami, na gorącej modlitwie.

Poza przewodnictwem duchownem, kaznodziejstwem i pracą kapłańską cały czas oddawał pióru. Tu również plon jego jest olbrzymi¹⁾. W stylu prostym,

¹⁾ Oto niedokładny spis: 1) Okaż nam, Panie, Oblicze Swoje--nabożeństwo wynagradzające do Oblicza Pańskiego, Imienia Bożego i innych Tajemnic Świętych. Warszawa 4 wydania 1887, 1893, 1900, 1913. 2) Nowy dar Jezusa, Kraków.

lekkim, pisał czytania pobożne, kazania, modlitewniki, rozmyślania, rozprawy, głównie zaś uprawiał zagon kultu Św. Franciszka w Polsce i za granicą.

Od r. 1892, t. j. do chwili zniesienia przez rząd klasztoru OO. Kapucynów w Zakroczymiu, ś. p. O. H. mieszkał w Nowem Mieście nad Pilicą, cały oddany służbie Bożej i pracy nad uświęceniem dusz. Od lat blisko trzydziestu z powodu różnych chorób, a zwłaszcza puchliny nóg przestał spowiadać, a Msze św. miewał w kaplicy dla chorych zakonników, przyległej do celi. Spodobało się wreszcie Gospodarzowi Niebieskiemu wezwać po zapłatę wiernego i pilnego robotnika w winnicy swojej: po krótkiej, lecz bardzo przykłej chorobie, w której cały ranami okryty przykuty był do łoża boleści, dnia 16 grudnia 1916 r. w sobotę o g. 5-ej po południu, a więc w tym czasie, kiedy zwykle rozważał boleści Maryi, oddał Panu ducha.

Najjaśniejsze wspomnienie po tem życiu, to nieskazitelný charakter, prawy, otwarty, a wytrwały i niezłomny. Była w tym charakterze ujmująca ludzkość, złote serce, i niezmacona pogoda umysłu, a przede wszystkim wielka cnota. Nie zrażał się niczem, ani brakiem uznania, ani napaściami i zarzutami, jakich mu w życiu, nawet od blizkich, nie szczędzono. Pogoda i siła duszy były w nim wyższe nad niepowodzenia i troski. Postać ś. p. O. H. w pamięci naszej, cośmy mieli szczęście bliżej go nieco znać, pozostanie żywo na zawsze.

Było to życie całkowicie oddane sprawie Bożej. Nie powiemy za śmiało, gdy zaznamy, że sprawa katolicyzmu w Polsce w ostatnich pięćdziesięciu latach była z życiem tego człowieka ściśle związana. Szedł przez drogę życia ku Bogu wytrwale i pociągał za sobą usilnie całe tysiące.

Wierny sługa Boży, gorący miłośnik Kościoła, dzielny syn ojczyzny, wytrwały naśladowca i czciciel Św. Franciszka!

Pochowany d. 21 t. m. w grobach kościoła klasztorowego w Nowem Mieście. Pożegnany w mowie żałobnej po Mszy św. przez O. Prokopa, gwardyana OO. Kapucynów.

Niech odpoczywa w pokoju!

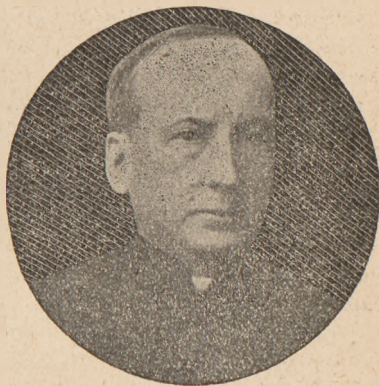
X. A. F.

3) O czei wynagradzającej, Warszawa 1902. 4) Kazanie na uroczystość N. Maryi Panny Różańcowej i Św. Franciszka Serafickiego o zaofiarowaniu się Maryi, Warszawa, 1892. 5) Rachunek sumienia do spowiedzi generalnej wyszedł bezimiennie u Niemiry, Warszawa 1889. 6) Ćwiczenia duchowne czyli rekolekcyje O. Jana Pinamonti, do użytku osób wszelkiego stanu zastosowane, Warszawa 1896. 7) Dwie serye dróg krzyżowych (w każdej po sześć), Warszawa, 4 wydania, ostatnie w 1900. 8) O Trzecim Zakonie Św. Franciszka, Warszawa 1907. 9) Droga uświętobliwienia Św. Alfonsa w zastosowaniu do dzisiejszych warunków, Warszawa 1907. 10) Powieść nad powieściami czyli Historia miłości Bożej ku ludziom, 4 serye, Włocławek. 1910. 11) Nowa uroczystość Św. Józefa, Warszawa. 1912. 12) Kazania pasyjne. Warszawa. 1912. 13) Kazania Adwentowe, Warszawa. 1913. 14) Polski miesiąc Maj, Warszawa 1913. 15) Jam jest—nie bójcie się. Rozważania, modlitwy i pieśni na oktawę Bożego Ciała, Warszawa 1913. 16) Radosny jubileusz przez Piusa X dla całego świata nadany, Warszawa 1913. 17) Idźcie do Św. Antoniego. Tredecenna, nowenna, septenna, modlitwy i pieśni, Warszawa 1913. 18) Nowenna do Św. Franciszka Serafickiego, Włocławek, 1913. 19) Chrześcijańska obrona kraju, Warszawa, 1912 albo 1913. 20) Nowenna do Najświętszej Panny z Lurd, Warszawa 1914. 21) Czerwiec — Tajemnice Najśrodszego Serca Jezusowego, Włocławek, 1914. 22) Październik—nabożeństwo różańcowe, Włocławek, 1914. 23) Zgroza samobójstwa, Warszawa, 1914. 24) Apostolstwo niewiasty, Warszawa, 1914. 25) Św. Franciszek i jego naśladowcy z ilustracyami, 4 tomy, Warszawa, 1914. 26) Żywy różaniec, Warszawa, 1893. 27) Warunki pokoju — objaśnienie encykliki Benedykta XV „Pax vobis“, Warszawa, 1916 w Polaku katoliku, chociaż obcięte przez cenzurę.

Oprócz tego w rękopisach: 1) Świętość Kościoła. 2) Trzy Tryumfy wiary. 3) Czterdziestodniowe rekolekcyje. 4) Najświętniejszy stan Kościoła w czasach obecnych. 5) Tysiąc kazań. 6) Która religia najlepsza. 7) Lipiec—miesiąc eucharystyczny. 8) Wrzesień—miesiąc Matki Boskiej Bolesnej, 30 rozmyślań, modlitwy i pieśni. 9) Październik—miesiąc Św. Franciszka z Assyżu. 10) Czem jest Marya, olbrzymie dzieło, w którym zebrał wszystko, co tylko najpiękniejszego gdzie znalazł o tej Niebieskiej Matce naszej. 11) Polska podług Mickiewicza.

Ś. p. ks. A. Popławski. — W d. 30 ub. m. pochowano na cmentarzu powązkowskim po Mszy św., celebrowanej przez J. E. Ks. Biskupa-Sufragana, zwłoki ś. p. ks. Aleksandra Popławskiego, ostatnio wikaryusza parafii Św. Krzyża w Warszawie.

Ś. p. ks. P., syn wysokiego urzędnika Izby Obrachunkowej Jakóba i Anieli z Rzemiołuskich, urodził się w Warszawie d. 20 Listopada 1836 r. Uczęszczał do najznakomitszego naówczas naziemiach polskich gimnazjum realnego w pałacu Kazimierzowskim, obecnym Uniwersytecie, które liczyło do 1200 uczniów, a za profesorów miało takie powagi naukowe jak Pankiewicz, Wrześniowski, Aleksandrowicz, Jurkiewicz, ksiądz Żukowski i innych. Po skończeniu 6-iu klas, młodzieniec miał prawo wyboru jednego z wydziałów, na poziomie wyższej politechniki: mechanicznego, budowlanego, chemicznego, lub też studyów rzeźbiarskich i malarskich. Aleksander Popławski wybrał mechanikę, nie zaniebując przytem ukochanych studyów malarskich. W roku 1854 wstąpił do seminarium ks. ks. Misyonarzy przy Św. Krzyżu jako ekstern, po roku przeniósł się do Akademii Duchownej Warszawskiej, którą ukończył po 2 letniej przerwie z powodu słabości zdrowia w r. 1861 ze stopniem kandydata Św. Teologii. W czasie wspomnianej wyżej przerwy wykładał matematykę w szkole wyższej nauczycielskiej w Radzyminie, gdzie zdobył sobie szczerą przywiązanie uczniów i powagę u nauczycieli.



Ś. p. ks. A. Popławski.

Po ukończeniu Akademii, wraz ze swoim przyjacielem ks. Gwrońskim pojechał do Paryża i wstąpił do zgromadzenia OO. Lazarystów cz. Misyonarzy, a następnie był wysłany do Konstantynopola jako nauczyciel matematyki w klasztorze Lazarystów; co niedziela i święto przeprawiał się przez Bosfor do Skutari na brzeg azyatycki i dojeżdżał po kilku godzinach konnej jazdy do Adampola, kolonii polskiej, założonej przez Adama Mickiewicza i przez cały szereg lat spełniał tam obowiązki religijne. W czasie wakacji robił wycieczki do innych miejscowości Azji Mniejszej, także i do Bułgarii—jako misyonarz. Nieodpowiedni klimat i wielka tęsknota za krajem zmusiły wkrótce ks. P. do powrotu. W Krakowie jest jakiś czas wikaryuszem w par. Panny Maryi i wydaje kilka dziełek hagiograficznych, źródłowych jak *Żywot bł. Ładysława z Gielniowa*, pod przybranym pseudonimem Jastrzębca, *Św. Kunegundy* i *Żywot Św. Joanny Franciszki Fr. de Chantal*. W Krakowie następnie wstępuje do zakonu OO. Jezuitów, którzy wysyłają go jako profesora do swoich szkół w Poznańskie. Bardzo zły stan zdrowia i wielka nostalgia skłaniają ś. p. ks. Aleksandra do opuszczenia zajętej placówki i po wielkich i usilnych staraniach pozwalają mu wrócić do ukochanej Warszawy.

W r. 1882 zamieszkuje w Seminarium Św. Jana jako Ojciec Duchowny kleryków, a w r. 1884 przenosi się na wikaryat do Wszystkich Świętych, wreszcie w 1889 r. Władza Duchowna powierza mu probostwo w Powsinie, w którym przed laty pasterzował natchniony autor Sybilli ks. Woronicz. Na wszystkich tych stanowiskach ks. P. pracował gorliwie w cichości, malując w wolnych chwilach wiele religijnych obrazów. Zdrowie jednak, nadwyreżone w czasie poprzednich prac misyjnych, zmusza go znów do powrotu do Warszawy, w której zajmuje naprzód w r. 1894 stanowisko kapelana przy szpitalu praskim, a następnie od 1898 wik. przy kościele tak bardzo znanym i kochanym Św. Krzyża. Tę ostatnią epokę życia poświęca szczególnie pracy w konfesyjonałach tak u siebie jak w seminarium duchownym i licznych zgromadzeniach zakonnych; jest zawsze na usługi cudzoziemcom, którzy pragną w swym ojczystym języku spowiadać się.

Cechą główną zasłużonego kapłana była wielka cichość, pokora, poprzestawanie na małym, prawdziwy duch zakonny. Zmarł d. 27 Grudnia r. ub.

Requiescat in pace!

Ks. Stan. Kuczyński.

BIBLIOGRAFIA.

Psalmy Dawidowe, które najprzedniejsze, na nowo przełożone przez Józefa Jankowskiego — czasu największej wojny narodów r. p. 1916 w Warszawie. (Skład główny w Tow. Literatów i Dziennikarzy polskich, ul. Bracka № 5).

Szanowny tłumacz w swem słowie wstępnem mówi: „Przepiękny Psalterz Kochanowskiego jest raczej dowolnem snuciem psalmów Dawidowych, niż wiernym ich przekładem. W przekładzie niniejszym *staratem się o ścisłość, prawie że dosłowną, o ile na to pozwalała forma wierszowana*. Posługiwałem się w tej pracy tekstem Wulgaty i nie zrównanym przekładem z niej ks. Wujka“.

Ale też właśnie forma wierszowana bardzo często nie pozwalała na ową „ścisłość, prawie że dosłowną“. W znacznej mierze Psalterzyk niniejszy jest również „dowolnem snuciem psalmów Dawidowych“.

Nie odbiera to jednak całkowicie wartości dziełku. Nie jest ono wprawdzie bijącym źródłem Słowa Bożego, ale bądź co bądź miłym, słodko szemrzącym ruczajem, w którym pielgrzym ziemski znajduje zdrowy napój.

Autor zaznaczył w nagłówku: „*Psalmy Dawidowe, które najprzedniejsze*“. Co przez to rozumieć? Niemasz w tej książeczce np. XXI-go Psalmu, w którym tak wzruszająco opiewa Prorok Mękę Naszego Zbawiciela...

Pod względem wydawniczym Psalterzyk się ładnie przedstawia. Format małej książki do nabożeństwa. Papier dobry, matowy, o odcieniu pergaminu. Karta tytułowa przypomina stare druki.

Ks. A. Lipiński.

Ks. Jasiński Włodzimierz. *Kościół a sfery inteligentne*. Warszawa. Gebethner i Wolff, 1916 r. stronic 175; cena 1 rs.

Inteligencja każdego narodu stoi na jego czele, od niej więc zależy w dużej mierze przyszłość szczęśliwa, czy też nieszczęśliwa danego społeczeństwa. To też w dzisiejszych lgroźnych i brzemien-nych nadzieją dla narodu polskiego czasach myśli ludzi rozumnych na naszej ziemi zwraca się uporczywie do zagadnienia, jaką jest w swej zbiorowej masie współczesna inteligencja polska i w jakim stopniu można się spodziewać, iż sprosta zadaniu swemu w zbliżającej się do nas dobie odrodzenia i samodzielnej pracy narodowej.

Wartość obywatelska człowieka mierzy się siłą ukochania przezeń Ojczyzny i rodzącego się z tego ukochania zdrowego czynu. Obywatel dobry w miłości tej i czynach winien się oprzeć na tych narodu swego skarbach, które uczyniły przeszłość jego wielką i świetną.

Przeto zagadnienie stosunku przodującej naszemu narodowi sfery ineligentnej do Kościoła jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Kościół katolicki bowiem wraz ze Swą nauką, którą „miasto Chrystusa“ głosi, jest tak zrośnięty z duszą naszego narodu i takim jest jego skarbem, iż słusznie powiedział jeden ze współczesnych a głębokich myślicieli polskich — Stanisław Szczepanowski, — że: „Polska albo będzie katolicką, albo Jej nie będzie wcale“. Sfery więc inteligentne winny więcej, niż kiedykolwiek, wejść w siebie kwoli naprawy, czy i w jaki sposób duchem do Kościoła należą, czy też tylko formalnościami metrykowemi z Nim są związane.

„Ziarno siane w śmieci od wersalskich dzieci, które zdradą do nas schodziło“..., jak mówi Krasiński, struło wiele dusz polskich, a umysłowość wieku XIX zakorzeniła wady w niejednej duszy polskiej, paraliżując „Królestwo Boże“, tkwiące tak znamienne w każdej duszy polskiej.

W rozumieniu tego duchowego kataklizmu pisał przed kilkoma laty wielki nasz Henryk Sienkiewicz: „Niech tak dalej pójdzie, a za dziesięć czy dwadzieścia lat, kto wie, czy nie będziemy grzebać nauki, sztuki, kultury, ba, całej cywilizacji. Najwyższy czas, żeby Bóg, który rządzi światem, złożył nowy dowód, że nim istotnie rządzi“. (Wiry) — W tychże „Wirach“ dał nam wielki nasz pisarz typ najczęściej wśród naszej polskiej inteligencji spotykany, w osobie D-ra Szremskiego, który wprawdzie nie zapiera się słowem przynależności do Kościoła, ale nie zna Jego ducha, nie stosuje Jego wskazań w życiu praktycznym i przeto, na szkodę środowiska, wśród którego Opatrzność go postawiła, jest jednostką bez większej użyteczności społecznej.

Myśli te rozwija w sposób wyczerpujący Ks. Włodzimierz Jasiński w swojej pracy „Kościół a sfery inteligentne“. Z przedziwną znajomością duszy współczesnego inteligenta, z wielką miłością kapłana i obywatela odkrywa tę narodową bolączkę, jaką jest separatyzm inteligencji od Kościoła i Jego Boskiej nauki. Niema w tej bardzo pożytecznej książce wyrzutów i skarg pod adresem inteligencji, ale są pełne subtelności i znajomości duszy polskiej rady zaradzenia złemu. Są też tam z wielką erudycją przedstawione

powody tego od Kościoła separatyzmu inteligencji i umiejętnie wskazane drogi powrotu do należytego stosunku sfery tej z Kościołem.

Inteligentny więc czytelnik znajdzie dla siebie wiele w tej książce, a zwłaszcza ten, co w tych wielkich chwilach, mając duszę od prawdy daleką, chce rozumnie zło to w sobie naprawić, aby na lata odrodzenia narodu mieć nie tylko w sobie „krew z krwi polskiej“, ale i „duszę z duszy polskiej“.

W książce tej są też wskazówki duszpasterskie dla kapłanów polskich i ich pracy nad inteligencją. „Nie narzekać, ale czynić — winno być hasłem naszym“, pisze słusznie do współbraci w powołaniu ks. Jasiński. Daje też niezmiernie doniosłe rady czynu pasterskiego, a samo już przekonanie, z kart tych idące, każe wierzyć czytelnikowi, iż rady te wytrzymały próbę w pracy czynnej autora i wydały najlepsze owoce.

Jedyną ujemną stroną książki jest niezbyt dobry szyk wyrazów w zdaniach. Ujemną tę stronę zresztą daje się często spotykać u autorów, co dla lektury i pracy muszą ustawicznie posilkować się kilkoma jednocześnie językami cudzoziemskimi. Przy zachowaniu czystości języka zatracają jednak wówczas przejrzystość swego stylu.

Ks. F. de Ville.

Ks. Karol Dębiński. *Podręcznik praktyczny Teologii pasterskiej*, Tom 1 i 2, Wydawnictwo Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa, 1914.

Dwa tomy Teologii Pasterskiej zawierają wszystko, co do tego przedmiotu należy. Jest to dzieło, które powinno się znajdować w każdej bibliotece kapłańskiej oraz w każdym seminaryum jako podręcznik. Napisane z wyczerpaniem całego materiału naukowego aż do najnowszych rozporządzeń Stolicy Apostolskiej, jak prawo o stypendyach mszalnych, o małżeństwach akatolików z najświeższymi uzupełnieniami, o reformie brewiarza, rubrykach mszalnych, o usuwaniu administracyjnem beneficjantów i t. p., pod względem formy ma wiele cennych nowości.

Inaczej podzielił autor na grupy tych, którzy w jakikolwiek sposób mają interes do duszpasterza.

Młody kapłan znajdzie wszystkie przepisy, bardzo praktycznie ułożone, jak prowadzić kancelaryę, a już każdego napewno zainteresuje historia silnych instytucji kościelnych i przepisy prawne, w których autor sięgnął aż do czasów Rzeczypospolitej.

Prace społeczne kapłana potraktowane bardzo szeroko. Bardzo praktyczne są rady, dotyczące się zakładania towarzystw, zrzeszeń, budowania domów ludowych, urządzania zajęć, zabaw, teatrów i t. p.

Książka napisana stylem podręcznikowym, wybornie, prosto, jasno, rady podaje zdrowe, praktyczne, wykonalne, bez cienia efektaści quasi-ascetycznej.

Szkoda tylko, że autor w drugim tomie pomieścił rzecz o socjetytacyi. Dobrych to zgorzyszy, a złych nauczy, jak się robi szantaż duchowieństwu. Lepiej, że dotąd ukrywała się ta rzadka obrzydliwość pod łaciną.

Ks. Szkopowski.

List do Redakcyi.

Szanowny Księżu Redaktorze!

Czcigodny Ks. Bojanek w cennej swej pracy o kościele w Grodzisku, drukowanej obecnie w „Wiadomościach Archidiecezjalnych“, wspominając w № 11 o aparatach, przechowywanych w tymże kościele, wspomina, iż *najpiękniejsze z nich zabrał ks. M. do Katedry do przyszłego Muzeum w Archidiecezyi*. Wiadomość ta nie jest zgodna z rzeczywistością i przedstawia działalność moją w zgoła fałszywym świetle, jako ogalającego kościoły prowincjonalne z pamiątek kosztownych na rzecz katedry, a z drugiej strony każe zastanowić się nad niedopatrzaniem ks. ks. Proboszczów, którzy dobrowolnie zgadzali się na takie spoliacye przedmiotów, powierzonych ich pieczy i stanowiących własność parafii.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, iż żadnego upoważnienia do zabierania rzeczy propria auctoritate z kościołów Archidiecezyi Warszawskiej Władza nasza nigdy mi nie udzielała, a jedynym papierem urzędowym jaki za № 4393 z r. 1910 z Konsystorza Warszawskiego otrzymałem było mi dozwolone jedynie *robienie spisu rzeczy pamiątkowych, znajdujących się w kościołach Archidiecezyi Warszawskiej w związku z projektowaniem Muzeum Archidiecezjalnem*. W praktyce przekonałem się jednak, że robienie li tylko spisu nie doprowadzi do zamierzonych rezultatów z powodu częstych tranzlokacji ks. ks. Proboszczów i niemożności odnalezienia wskutek tego wielu drobnych szczególnie rzeczy. Nierzadko i śmierć plebana krzyżowała wszystko, a trudno było się spodziewać, iż zechce kto z nakładem czasu własnego i funduszy objeżdżać po raz drugi naszą rozległą Archidiecezyę. Wreszcie znalazły się rzeczy zgoła kościołom niepotrzebne do służby Bożej, a ciekawe pod względem archeologicznym np. stare gotyckie figury, usunięte już dawno na składy i strychy, zniszczone ornaty, kapy i t. p. przedmioty.

Gdy zaś ks. ks. Proboszczowie w większości wypadków podobne przedmioty chętnie i dobrowolnie mi oddawali, wiedząc, iż złożone zostaną do katedry, uważałem, iż najlepiej te sprawy odrazu załatwiać, jeżeli zaś figury wymagały transportu, chętnie zwracałem umówione koszty. W ten sposób drogą *dobrowolnych, wyproszonych ofiar* z rzeczy dla kościołów nieużytecznych zebrałem znajdujące się w katedrze przedmioty.

Wreszcie wypadało zabierać podobne przedmioty choćby z tego powodu, iż nieraz na składzie długie lata leżały; nowy proboszcz, zaprowadzając nowe porządki w kościele, kazał stare nieużytki usuwać, a nieraz i palić, aby miejsca próżno nie zajmowały. Że miałem rację, jeszcze i obecna wojna, połączona z pożogą tylu kościołów, dowodnie okazała. Któż więc uwierzy, iż mogłem zabrać z Grodziska w biały dzień *najpiękniejsze aparaty* w przytomności ówczesnego plebana ks. prałata Maciążkiewicza, takiego rygorysty? Przypuszczam, iż Sz. ks. Bojanek podał tę wersję na zasadzie bałamutnych opowiadań służby kościelnej, gdyż sam chyba tych rzeczy widzieć nie mógł.

Skoro zaś w swojej wyczerpującej pracy o Grodzisku szanowny autor wykazał, iż początki tej świątyni sięgają 1400 roku, gotowy ztąd wniosek, iż zapewne jakieś skarby i białe kruki zabrane zostały do katedry. Choćby więc dla dopełnienia tej cennej monografii, winienem był ogłosić publicznie wykaz zabranych stamtąd przedmiotów, co też czynię.

Przedewszystkiem starożytność danej świątyni nie poręcza, iż znajdują się tam i starożytne rzeczy, gdyż te ostatnie rzadko się jednak trafiają. Kościół N. Maryi Panny na Nowem Mieście w Warszawie, kościół w Kozłowie Biskupim, jeszcze przed wojną, świątynie w Sochaczewie, Tumie i Brochowie początkami swojemi sięgają XV i XVI w., a jednak najstarsze ornaty, jakie tam znalazłem pochodziły z epoki Ludwika XV — z dawniejszych zaś nie było śladu.

Wogóle wskutek częstych stosunków z Francją w ciągu całego zwłaszcza XVIII w. wielkie ilości tamtejszych tkanin sprowadzali magnaci polscy do kraju z wielką szkodą miejscowego przemysłu. Poza Francją najobficiej spotykamy te jedwabie w kościołach polskich. Tkaniny te łatwo rozpoznać, gdyż powtarzają się tam najczęściej zwoje zrecnie rzuconych kwiatów, liści, owoców, ptaszków w wesołych i żywych barwach a robione to było na fraki, ówczesną modą suto też ubierane galonami lub haftami, na kamizele, na staniki i suknie damskie, pokrycia mebli i t. p., prawie nigdy zaś na użytek liturgiczny. Gdy zaś panowie nasi i panie kazali szyc ornaty z tych materyi dla swoich kościołów, lub też wprost suknie nieco zniszczone na ten cel ofiarowywali, stąd pochodzi taka u nas mnogość

podobnych aparatów w kolorach lila w rozmaitych odcieniach, różowym, seledynowym, szmaragdowym, żółtym, złotawym, o jakich ani się śniło naszym liturgistom. O ile pamiętam, w Grodzisku starszych aparatów oprócz Ludwikowskich nie znalazłem. Zabrane zaś zostały ztamtąd jedna kapa, podniszczona, w duże żółte kwiaty, z materyi, tak zwanej gobelinowej, używanej do krycia mebli, oraz cztery ornaty, z których dwa zupełnie zniszczone, dwa zaś lepsze wszystkie w drobne desenie kwiatków. Rzeczy te oprócz jednego ornatu znalezione zostały w starej komódce w składziku, gdzie jednocześnie wrzucano ogarki świec. Chyba Sz. ks. Dziekan przyzna, iż najpiękniejszych rzeczy w podobnych miejscach się nie lokuje. Na tej zasadzie wolno mi było bez krzywdy kościoła o te rzeczy aspirować.

Jeżeli w kościele grodzkim nic lepszego ze starszych rzeczy się nie znajdzie, głosowałbym za zwrotem tych aparatów tam, skąd zostały wzięte, gdyż dla katedry ani muzealnego ani historycznego znaczenia nie mają i zdaje mi się, iż Sz. ks. Dziekan z łatwością to przeprowadzi.

Od tych wszystkich aparatów daleko ciekawszym zabytkiem okazał się stary majolikowy lawaterz, znaleziony na strychu w stanie mocno uszkodzonym. O tym lawaterzu nic Sz. autor nie wspomina; przypuszczam, iż zapewne pochodził z dawnego pałacu Mokronowskich, skąd darowany został do kościoła. Nie była to rzecz kościelna, o czem przekonywa, iż ozdobiony jest scenami mitologicznymi, dość swobodnymi, może i z tego powodu powędrował na strych. Utrzymany w szlachetnym stylu barokowym, wysokości około półtora łokcia, stanowi poważne dzieło sztuki, jakkolwiek dorobienie brakującego delfina i restauracya wymagałyby znacznego nakładu.

Korzystając ze sposobności, winlenem jeszcze wyjaśnić, jaki miałem cel w zbieraniu starych ornatów i wogóle kawałków starych materyi lub tkanin lub haftów, o ile w rysunku i kolorze przedstawiały jakąś całość. Stare ornaty lub kapy mogą mieć wartość historyczną, pamiątkową lub artystyczną. W pierwszym wypadku, jeżeli posiadają swoje metryki czyli gdy wiadomo, od kogo pochodzą np. jeżeli były darem królów lub innych wysoko postawionych osób. Takich rzeczy w zbiorach naszych niema, i uboga nasza Archidiecezja bardzo mało podobnych okazów posiada i szukać ich należy raczej w kościołach Krakowskich, w Częstochowie, Płocku, Sandomierzu i t. p. Atoli tkaniny i hafty należą do historii sztuki, związane będąc z architekturą, rzeźbą i malarstwem. Służą do ozdoby publicznych gmachów i mieszkań, dostarczają materyałów szatom kościelnym i świeckim i bez nich umeblowanie nie mogłoby istnieć.

Ze sztuk pięknych wszakże najbliższe tkaniny dotykają malarstwa, gdyż naprawdę tkanina lub haft artystyczny jest malarstwem z trwalszych jeno materyałów, podobnie jak mozaika i emalia. Tkaniny są doskonałymi wzorami dekoracyi płaskiej i ztąd oddziały na cały rozwój przemysłu artystycznego. Początkowo wzory na tkaninach były abstrakcyjne, geometryczne, a później szła ewolucya w naśladowaniu żywej natury jak kwiatów, owoców, roślin, drzew, ptaków, zwierząt, a nawet figur ludzkich. U nas dotychczas mało zajmowano się tym przedmiotem, za granicą jednak od połowy XVIII wieku zaczęto gromadzić zbiory tkanin i haftów celem dostarczenia wzorów dla szat kościelnych oraz dla użytku młodzieży, uczęszczającej do szkół techniczno-przemysłowych, gdyż przekonano się, iż artystyczne właściwości tkanin, polegające na rysunku, kolorze, ornamentacyi, technice, wpływają nadzwyczaj dodatnio na urobienie smaku i gustu przyszłych rękodzielników i rzemieślników.

Dzisiaj nawet znaczniejsze fabryki tkackie materyi, dywanów, tapet i t. p. starają się mieć własne zbiory starych tkanin, zkad czerpią piękne wzory do swoich wyrobów. W Londynie, Paryżu, Wiedniu, Berlinie, Dreźnie, Lyonie, Medyolanie, Petersburgu, Turynie, Zurychu i t. d. powstały Muzea rzemieślnicze czyli Muzea sztuki stosowanej (Kunst-Gewerbe Museum — Musée des arts décoratifs) z bogatemi działami tkanin, posegregowanych według epoki i fabrykacyi. U nas prawie nic dotąd pod tym względem nie zrobiono. Nasz zbiór dzięki usilnym zabiegom przedstawia pewien całokształt sztuki tkackiej, mniej więcej od r. 1400 do r. 1800, i zawiera wyroby wschodnie, szczególniejsze perskie i tureckie, na których, uczyła się Europa, następnie włoskie, hiszpańskie, flamandzkie, francuskie i niemieckie w różnych gatunkach. Gdy zaś tkactwo dawniej kwitnęło w Polsce, wypadało zebrać owe słynne pasy polskie jedwabne, półtule lub lite, zwane sluckimi, chociaż je w różnych miejscowościach wyrabiano, oraz makaty i inne materye, być może polskie, dotychczas jednak nie zdefiniowane z powodu braku danych naukowych.

Wiadomo wszystkim, iż rzemiosło nasze i rękodzielnictwo wogóle zatraciły charakter artystyczny, ograniczając się na szablonowem kopiowaniu niemieckich najczęściej wzorów. Rzemieślnik nasz i rękodzielnik nieoświecony i zdemoralizowany strajkami nauczył się jedynie wymagania jaknajwiększej płacy, dając wzamian lichą i nie gustowną, ordynarną robotę. W jakież więc sposób konkurować będziemy w przyszłości z wyrobami zagranicznymi, nacechowanymi gustem i dobrym smakiem? Każdy więc zrozumie, jak niesłychanej doniosłości faktem byłoby otwarcie muzeum tkackiego w Warszawie, gdyż chodzi tutaj nie o zabawę maniaków lub dyletantów, lecz o naukę i chleb powszedni dla tysięcy.

Zdałyby się też zbiory mebli stylowych z różnych epok dla stolarzy, bronzów dla cyzelerów, slusarszczyzny dla ślusarzy i t. p. Te ostatnie projekty trudnymi będą do urzeczywistnienia, gdyż wymagają krociowych nakładów, zbiory zaś tkackie mamy gotowe.

Sądziłem, iż uda mi się to w czyn wprowadzić, niestety, okoliczności nieprzyjazne wpłynęły na sparaliżowanie całej mojej roboty; materiały co najważniejsza został jednak zebrany i następcy nasi z niego skorzystają.

Dodam jeszcze, iż stare tkaniny, stare opaty, stare kapy, hafty, dywany, gobeliny i t. p. stają się coraz droższe z powodu swojej rzadkości, piękności artystycznej oraz wybornej ręcznej techniki. Od r. 1800 tkactwo pod względem artystycznym upadło z wynalezieniem maszyn parowych, co wyrugowało pracę ręczną, trwalszą, na krosnach, oraz z wynalezieniem barwników anilinowych, nietrwałych, które jako znacznie tańsze zastąpiły roślinne, trwalsze. Jedwabie zaś i aksamity, z których zrobione suknie babki przekazywały częstokroć w wnuczkom wyrugowała nietrwała bawełna, co łatwo się przeciera. Najlepiej przekonać się można o tem na dzisiejszych ornatkach, które po kilku lub co najwyżej kilkunastu latach wycierają się, tracą kolory i nabierają wyglądu brudnych szmat. Hafty i wzory zwykle niegustowne skopiowane z lichych modeli zwykle też prędko niszczeją wskutek barwionych aniliną nici, które burzeją pod wpływem atmosfery.

I na Wschodzie fabrykacya słynnych dawniej z piękności i trwałości dywanów ze szczerem się popsuła — póki nowe, świetnie się prezentują, ciesząc oko żywym doborem barw i ornamentacyą, lecz wkrótce pod działaniem światła i powietrza barwniki anilinowe chemicznie się rozkładają, kontury się zacierają i z pięknego dywanu robi się brudny łachman. Tymczasem zaś stare tkaniny po 200 a nawet 500 latach jaśnieją żywymi barwami, a czas dodał im jeno patyny, która czyni je piękniejszymi.

Najlepiej o wartości zbiorów katedralnych świadczy fakt, iż zarząd Muzeum miejskiego stara się, aby to wszystko oddane mu zostało w formie depozytu lub darowizny. Niech mądrzejsi od nas osądzą, czy wskazanem jest pozbywanie się resztek naszego niegdyś bogatego patrimonium? Czy już żadna instytucya naukowa i społeczna nie może być w rękach i pod zarządem duchowieństwa? Jeżeli istnieje obawa kosztów, to jedna czasowa wystawa tkanin, urządzona z dodaniem obrazów i rzeźb w odpowiedniej porze ze stosowną starannością i znajomością rzeczy, łatwo je pokryje, zwłaszcza, gdy się na ten cel bezpłatny lokal pozyska. Tow. tutejsze zabytków urządzało już takie wystawy z wypożyczonych przez różne osoby obrazów, miniatur, porcelan, gobelinów, mebli i t. p., a każda z nich przynosiła przecięciowo od 6 do 8.000 rubli czystego dochodu.

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

Ks. J. Mrozowski.

D. 3/I.

Odpowiedź Ks. M. Bojanka.

Szanowny Księżu Redaktorze!

W odpowiedzi na uwagi ks. kanonika Mrozowskiego zaznaczam: 1-o nie zarzucałem spoliacyi ks. kanonikowi M., pisząc, iż najpiękniejsze z ornatów zabrał do katedry dla przyszłego muzeum. Cała Archidiecezja wie o tem, że muzeum miał on urządzić; i o tem wiemy również, że ks. kanonik obdarzył katedrę Płocką pięknym pańskim darem, do głowy więc mi nie przyszło, abym go tem miał dotknąć. Na dowód tego przy wydaniu monografii Grodziska w osobnej odtbitce — ustęp ten przerobię.

2-o Cz. ks. kanonik pisze, że ornaty nie były najpiękniejsze. Być może w ogólnym zbiorze złożonych w katedrze; ale że były najpiękniejsze z Grodziskich, to nie ulega kwestyi, bo oko znawcy, a jest nim ks. kan. M., spoczęło właśnie na nich.

3-o Dziękuję Cze. ks. kan. za poinformowanie mnie o pięknym lawaterzu. Jeżeli mi Bóg pozwoli pobudować kościół, to choćby mnie kosztowało to wiele, lawaterz poreparuję i w zakrystyi kościelnej umieszczę.

Istotnie, żeby uniknąć zaprzepaszczenia cennych pamiątek, jakie jeszcze mogą się znaleźć po kościołach, należałoby takowe albo w kościele w skarbczyku po gablotach umieścić, robiąc przedtem inwentaryzację takowych, oceniając je należycie, albo umieszczać je w ogólnem dyecezyalnym muzeum, gdzieby bezpiecznie przechowywać się mogły. Zdawało się, że skrzętnie wszystko, co godnem było uwagi w Grodziskim koście, notował, a tymczasem zawsze coś można jeszcze znaleźć ciekawego. — Oto obecnie za wielkim ołtarzem pod deską w wewnętrznej framudze znalazłem 2 portrety na blasze: Wojewodziny Rawskiej z Humnickich Mokronowskiej i Ks. Prałata Mokronowskiego. Za innym znowu ołtarzem, t. zw. robotniczym, Przemienienia Pańskiego, nawiasem mówiąc b. brzydkim, znalazłem pomnik Mokronowskich — w stylu barokowym. I rzecz charakterystyczna. Nie mam gdzie i, zresztą dla zrozumiałych powodów, nie mogę ołtarza przenieść, żeby odkryć może najładniejszą rzecz w kościele. Będę bardzo rad, jak ks. kanonik przyjedzie do Grodziska, da mi radę, co zrobić, oceni pomnik, w ten sposób dam mu poznać, jak z nim się liczę i zdanie jego poważam.

Racz przyjąć Sz. ks. redaktorze wyrazy poważania i szacunku.

X. M. Bojanek.

Nadesłane do redakcyi nowe książki:

Kalendarz Kroniki Rodzinnej na r. 1917, Warszawa, cena 50 kop.

St. Bojarska, **Nasz dorobek kulturalny. Wielkopolska**, wyd. Kroniki Rodzinnej, Warszawa, 1917, cena 75 kop.

Ks. Dr. Nitecki, **Bakon Werulamski wobec filozofii wiecznej**, Warszawa, 1917, z cyklu „Współczesne zagadnienia podstawowe“ № 15.

Ks. Dr. J. Szmigielski, **Moralna i społeczna rola rodziny**, wyd. księg. Gebethnera i Wolffa, Warszawa, 1917.

Ks. Dr. St. Żelazowski, **Istota katolicyzmu**, nakł. Gebethnera i Wolffa, Warszawa, 1917.

A. Jezierski, **Ks. Arcyb. A. Fijałkowski**, wyd. Kroniki Rodzinnej, Warszawa, 1917.

Ks. J. Jasiński, **O biedzie i jak jej zaradzić**, pogadanki popularne. Pilna, wytrwała i uczciwa praca chroni od biedy. Nie marnuj czasu ni pieniędzy. O gospodarności. O miłosierdziu chrześc. i jak je stosować. Warszawa, Kron. Rodz. 1917.

Na kolendę. Rok 1917. Wyd. Gazety Świątecznej.

Druk ukończono 20-go Stycznia.

Redaktor i Wydawca: Ks. ALEKSANDER FAJĘCKI.

Drukarnia Społeczna Stowarzyszenia Rob. Chrześc., Plac Grzybowski 3/5.

Za pozwoleniem niemieckiej cenzury wojennej.

Egz. od 1835 roku.

Medale i Dyplomy

Gotowe Ubiory Kościelne

i WSZELKIE APARATY

POLECAJĄ

T. STRAKACZ i SYN

Warszawa, Kapucyńska 1.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA
ARTYSTYCZNYCH HAFTÓW KOŚCIELNYCH.

CHORĄGWIE i SZTANDARY KOŚCIELNE i KORPORACYJNE
NA ZAMÓWIENIE.

Wykonanie solidne.

Ceny umiarkowane.

NAGRODZONA WIELKIM MEDALM ZŁOTYM NA WYSTAWIE
PRACY KOBIET w WARSZAWIE

Pracownia Ubiorów i Haftów Kościelnych

E. OSTROMĘCKIEJ

Warszawa, Krak.-Przedm. № 61 I-sze piętro.

Przyjmuje zamówienia na ornaty, kapy, chorągwie, baldachimy i t. p., oraz posiada wiele gotowych ubiorów kościelnych od najtańszych do wykwintnie złotem i jedwabiami ręcznie haftowanych. Ceny bardzo przystępne.

Pracownia robót i haftów kościelnych

O. SADKOWSKIEJ

SENATORSKA 4. (Podwale 1).

Poleca wykwintne ornaty, chorągwie i starannie restauruje zużyte aparaty.

Religijne Obrazy

spec. maluje

Feliks Cichocki

art. malarz Prof.

WARSZAWA. Jerozolimska 73 róg Leopoldyny.

Fr. P. Piekarski.

Warszawa, Krak. Przedmieście N. 62.

Gmach Towarzystwa Dobroczynności.

POLECA:

Kierce (świece mechaniczne).	.	.	.	.
Stroje i opaski do opłatków.	.	.	.	.
Komplety figur jasełkowych.	.	.	.	.
Figury Św. Pańskich.	.	.	.	.
Różańce i koronki.	.	.	.	.
Książki do nabożeństwa.	.	.	.	.
Obrazy i obrazki.	.	.	.	.
Oprawa obrazów.	.	.	.	.

Specjalna Pracownia Ubiorów

dla WIELMOŻNYCH KSIĘŻY

i skład sukna i różnych materyałów krajowych i zagranicznych

Andrzeja Kwiatkowskiego

w Warszawie, ul. Podwal No 6, miesz. No 3.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, jako to:
Sutanny, Paładrany, Czamary, Półsutanniki, Płaszczce, Futra i t. p.
z własnych i powierzonych materyałów.

Robota wykongwa się starannie, punktualnie i po cenach bardzo przystępnych.